

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (1036) 14 CZERWCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Duch Święty – Trzecia Osoba Trójcy Świętej ● Naród wybrany a Chrystus ● Pierwsi Polacy w USA ● Bitwa pod Florią ● O rodzinie ● Szlachetne zdrowie



„A gdy nastał wieczór, usiadł (Jezus) przy stole z dwunastoma uczniami... gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierście, jedzcie, to jest Ciało Moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest Krew Moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 20. 26—28)

# PIERWSZA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

## UROCZYŚCIE TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (11,33-36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy, Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albowiem z Niego, przez niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

**Psalm responsoryjny (100,1-4)**

REFREN: *Wszystkie narody wystawiajcie Pana*

1. Wykrzykujcie na cześć Pana wszystkie ziemie: słuźcie Panu z weselem.
2. Wśród hymnów w Jego przedśionku; chwalcie Go i błogosławcie Jego Imię.

REFREN: *Wszystkie narody wystawiajcie Pana*

3. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
4. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Wszystkie narody wystawiajcie Pana*

**Ewangelia według św. Mateusza (8,18,-20)**

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

zrozumieć, pojąć i przeniknąć tajemnicę Boga: OJCA — SYNA — DUCHA ŚWIĘTEGO. Nierozumiejąc, nie mogąc zrozumieć tej prawdy po prostu ją odrzucali. Ale w takich właśnie momentach Kościół był czujny i roztropny. Ze spokojem i rozwagą, ale i ze stanowczością przypominano: nauka o trzech: OJCU — SYNU — DUCHU ŚWIĘTYM — jest nauką samego Jezusa Chrystusa. I taką naukę Kościół głosi od początku swego istnienia, taką naukę głosi teraz i tak będzie nauczał zawsze. Aż do skończenia świata. Bo tak było na początku, teraz i zawsze.

Szczególne świadectwo o wierze pierwszych chrześcijan w Trójcę Świętą daje nam św. Paweł, który przesyłając w swych Listach pozdrowienia czy życzenia, wymienia przy tej okazji trzy Osoby Boskie. Na uwagę zasługuje tu to, że wylicza te Osoby zawsze w połączeniu ze sobą a jednocześnie zawsze wyraźnie je odróżnia. „*Laska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi*” (2 Kor 13,13).

Przystępując do rozważania prawd objawionych przez Boga, a zawartych w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu, trzeba pamiętać, że Bóg objawia je nam nie po to, aby jedynie zaspokoić ciekawość ludzkiego rozumu i nie po to, aby prawdy te stały się jedynie przedmiotem akademickich dysput. Bóg objawia prawdy religijne po to, aby człowieka zbawić. Dlatego prawdy te coś dla człowieka znaczą, coś mówią, nawet wówczas, gdy są tajemnicami wiary.

Jeżeli więc Jezus Chrystus z taką mocą objawia nam wielką prawdę o Trójcy Osób w Jednym Bogu, jeżeli tę prawdę uważa za podstawę wszelkiego nauczania, za podstawę wiary, to tylko z uwagi na nasze zbawienie, ze względu na udział tychże właśnie Osób Boskich w naszym zbawieniu. Reszta jest i pozostanie dla człowieka tajemnicą, tajemnicą objawiającego się Boga. I o tym trzeba także pamiętać, jako, że człowiek miał zawsze pokusę, aby rozszyfrować Boga w Jego bogactwie i niezłębności. Z taką pokusą spotkali się już pierwsi ludzie w raju i doznali porażki.

A jaki jest udział poszczególnych Osób Boskich w naszym zbawieniu? Udział ten bardzo krótko, może nawet sucho, ale za to zwięźle i jasno ujmowały formuły katechizmowe: Bóg Ojciec — nas stworzył; Syn Boży — nas odkupił; Duch Święty — nas uświęcił. Bóg Ojciec nas stworzył. Nie tylko. On człowiekowi objawiał poprzez wieki siebie, swój stosunek do człowieka, swoją miłość. Od początku Bóg przemawiał do człowieka dobrym, życzliwym i rozumiałym słowem. Przemawiał w różny sposób, choć sam pozostawał dla człowieka niewidzialnym. Przemawiał po to, aby przydać człowiekowi życia, aby usunąć z człowieka niepokoję, aby prowadzić człowieka poprzez różne doświadczenia, by go zbawić, by dać mu poznać swoją potęgę i miłość. Miłość ta trwała od wieków. Objawiona została w całej historii

# Jedność ale i Troistość

Jeden jest Bóg. I tylko Jego należy słuchać. I tylko Jego wolę należy wypełniać. Ale choć Bóg jest jeden, to jest jednocześnie Trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Święty. Dzisiejszej niedzieli oddajemy wraz z całym Kościołem specjalną chwałę Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu. Wraz z całym Kościołem głosimy: „*Błogosławiona niech będzie Święta Trójca i nierozdzielna Jedność. Uwielbiamy Ja, gdyż okazała nad nami miłosierdzie Jego*”. Przytoczonymi słowami kapłan rozpoczyna dzisiaj Mszę Świętą. Uwaga nasza skupia się na Trójcy, na fundamentach wiary chrześcijańskiej. Jeden ale Trzech. Jest to dla człowieka niezrozumiałe i to bardzo. Stajemy wobec największej tajemnicy wiary. I nie wiedzieliśmy o niej, gdyby jej nam nie objawił Bóg za pośrednictwem swego Jednorodzonego Syna. Tej tajemnicy rozum ludzki nie zgłębi. Rozum ludzki bowiem ma swoje granice.

Ale to, co dla rozumu ludzkiego jest tak bardzo niezrozumiałe stało się podstawą wiary. Prawdę tę wyznajemy bardzo często, tylekroć, ilekroć czynimy znak krzyża świętego, ilekroć mówimy: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Prawdę tę wyznajemy tylekroć, ilekroć mówimy: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”. Prawdę tę nakazał głosić sam Jezus Chrystus. Nakazał jako Ten, który ma władzę w niebie i na ziemi, władzę równą Stwórcy. Nakazał jako Ten, który jest Bogiem, jest Słowem, przez które wszystko na tym świecie się stało. Nakazał jako Pan wszystkiego, Pan wszystkich ludzi. Swoją nakaz adresuje do całej ludzkości, do całego świata. „*Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego nauczając je zachować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*”. Jezus daje nakaz, posyła z misją Apostołów, ale pozostaje. będzie z nimi po wszystkie dni. Pozostaje by być gwarantem tej podstawowej, choć tak bardzo niezrozumiałej prawdy wiary. I Kościół tak będzie nauczał od początku swego istnienia. Tak będzie głosił, że jest jeden Bóg ale w trzech osobach: OJCIEC, SYN i DUCH ŚWIĘTY. Inaczej Kościół nie może nauczać ani głosić.

Historia Kościoła zna zarówno wybitne jednostki, a także różne ugrupowania, które w różny sposób, usiłowały podważyć tę fundamentalną dla chrześcijaństwa prawdę. Na horyzoncie dziejów Kościoła pojawili się najpierw gnostycy, później biskup antiocheński Paweł z Samosaty, a w czwartym wieku słynny Ariusz, dalej modalści (Parxeas, Noetus, Pryscylian), w średniowieczu zaś unitarnie. Wśród tego pochodzą znajdziemy i polskich myślicieli, choćby Adama Cieszkowskiego. Wszyscy oni kierowali się z pewnością dobrymi intencjami. Wszyscy usiłowali ludzkim umysłem i tylko ludzkim umysłem

zbawienia. I ta sama miłość objawia się w zesłaniu na świat Syna, Jezusa Chrystusa, w zesłaniu tego, co dla Ojca jest najdroższe. Bo „*w tym objawia się miłość Boża ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyście życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy*” (1 J 3, 9-10). Celem tej miłości jest przebłaganie za nasze grzechy, a więc zbawienie człowieka. Ofiarę przebłagalną złożył Jezus Chrystus na krzyżu. A udział trzeciej Osoby — Ducha Świętego? Jest również znaczący. Duch Święty uświęca, prowadzi tych, którzy przez chrzest stali się dziećmi Boga. On też kieruje nimi, stale uświadamia o godności dziecka Bożego, dodaje otuchy, wspiera swą łaską. Bez działania Ducha Świętego zrealizowanie dzieła zbawienia człowieka byłoby niemożliwe.

A więc jest jeden Bog, ale w Trzech Osobach: Ojciec — pełen miłości; Syn — zbawiający z miłości i Duch Święty — ukazujący człowiekowi owoc Bożej miłości. Bo w jednym Bogu choć jest zarazem Troistość jest jedno życie i jedna miłość. Jeden Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym.

Wewnętrzne życie Boga zostało nam objawione po to, abyśmy mogli w tym życiu uczestniczyć. I dlatego prawda wiary o Trójcy Świętej nie jest jakimś dodatkiem, który można dowolnie uznawać lub odrzucać. Jest ta prawda istotą objawienia Bożego, objawienia chrześcijańskiego, w którym Bóg jest trzema odrębnymi i równymi sobie Osobami.

Tę prawdę wyznajemy. Wierzmy i głosimy miłość Ojca, który stworzył świat i człowieka z miłości. Wierzmy i głosimy Jezusa Chrystusa, który mocą Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia dokonał odkupienia z miłości. Wierzmy i głosimy Ducha Świętego, który nas uświęca, który jest dla Kościoła, dla wszystkich chrześcijan, dla nas Mocą, Pocieszycielem i Mądrością. Wierzmy w Ducha Świętego, który uzdalnia każdego z nas do zbawczego działania, który w sakramencie chrztu świętego zanurza nas w Trójcy Osób, który wprowadza nas w życie Boże, który udziela nam godności dziecka Bożego i wolności synów Bożych.

Wierzmy i wyznajemy „*miłość Ojca i łaskę Syna, Pana naszego, Jezusa Chrystusa oraz moc i dar uświęcania Ducha Świętego*”. Wyznajemy Jedność życia i miłości w Bogu a jednocześnie Troistość Osób. Z całym Kościołem śpiewamy: „*Wszystkie narody wystawiajcie Pana*”: Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napelnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im duch pozwalał mówić” (Dz 2, 1-4).

## DUCH ŚWIĘTY

### — TRZECIA OSOBA

## TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Jezus Chrystus, gdy zbliżał się kres Jego ziemskiego życia, zapowiedział apostołom, że gdy od nich odejdzie, da im innego Pocieszyciela, aby pozostał z nimi na zawsze — Ducha Prawdy. „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze — Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie” (J 14, 16-17). Przed swym wniebowstąpieniem zapowiedział apostołom, by pozostali w mieście, dopóki nie otrzymają „moc z wysoka” (Lk 24, 49).

Zesłanie Ducha Świętego było dopełnieniem i jakby ukoronowaniem tajemnicy paschalnej Chrystusa. Chrystus łączy je bowiem ze swym odejściem z tego świata: „Korzystniej jest dla was, abym odszedł. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, poślę Go do was” (J 16, 7-8). Śmierć Jezusa. Jego zmartwychwstanie, niebowstąpienie i zesłanie Ducha Świętego wiążą się w jedną tajemnicę zdarzeń.

Zesłanie Ducha Świętego nastąpiło w dniu żydowskiego święta Pięćdziesiątnicy. Nazwa Pięćdziesiątnicy pochodzi stąd, że święto to obchodzone w pięćdziesiątym dniu po święcie Paschy. Pięćdziesiątnica była początkowo świętem obchodzonym z okazji żniw, później, w ostatnich wiekach przed Chrystusem stała się pamiątką zawarcia Przymierza między Bogiem a ludem izraelskim na górze Synaj. Na Synaju, w pięćdziesiąt dni po wyjściu z Egiptu, otrzymał Mojżesz dziesięć przykazań, do których przestrzegania Izrael się zobowiązał. „Uczynimy wszystko, co Jahwe rozkazał” (Wj 19, 8).

Tajemnica paschalna Jezusa: śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, mająca na celu duchowe wyzwolenie człowieka, zapowiedziana została przez wyzwolenie Izraela z Egiptu. Zesłanie Ducha Świętego stało się odpowiednikiem zawarcia Starego Przymierza. Jak wówczas, w dziejach Izraela, Mojżesz u stóp góry Synaj objawił wole Jahwe, którą naród wybrany przyjął, jako prawo dane mu przez jego Pana, tak w dniu Zesłania Ducha Świętego św. Piotr po raz pierwszy mówił do tysięcy zebranych ludzi o Jezusie z Nazaretu, jako o Panu i Mesjaszu. głosił konieczność wiary w Niego, konieczność pokuty i chrztu dla zbawienia. Jak u stóp Synaju Izraelici przyjęli przykazania Boże, tak Piotra i wszystkich apostołów pytano: „Cóż mamy czynić bracia?” (Dz 2, 37), a w rezultacie około trzech tysięcy Izraelitów przyjęło chrzest.

Zesłanie Ducha Świętego dopełniło paschalną tajemnicę Chrystusa: wybawienie ludzkości z niewoli grzechu, zawiązanie przymierza między Bogiem a całą ludzkością, która od-



tąd tworzy Lud Boży. Podobnie wyzwolenie Izraela z Egiptu i „nabycie” go w ten sposób przez Jahwe miało na celu zawarcie z nim przez Jahwe przymierza i uczynienie z niego narodu wybranego.

Przymierze między Bogiem a Izraelem było zapowiedzią i przygotowaniem Nowego Przymierza, które miało zostać zawarte między Bogiem a całą ludzkością. Wydarzenia w dniu zesłania Ducha Świętego podkreśliły powszechny charakter Nowego Przymierza. Duch Święty, jak podają Dzieje Apostolskie, ukazał się w znaku jakby ognistych języków, apostołowie zaś „zostali napelnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2, 3-4). Tej różnojęzycznej mowy słuchał tłum Żydów, przybyłych na święto do Jerozolimy z różnych krajów, wielu Żydów mieszkało poza granicami Palestyny, w diasporze. Tak więc „zbiegli się tłumnie zdumieni, bo każdy słyszał, jak mówili w jego własnym języku” (Dz 2, 5-13).

To prawda, że wszystko to byli Żydzi, a w każdym razie wyznawcy religii mojszowej. Niemniej jednak to wielbienie Boga w wielu językach, o czym w związku z zesłaniem Ducha Świętego mówią Dzieje Apostolskie, jest znakiem powszechności Ludu Bożego Nowego Przymierza. Obszary państwa, przynależność do określonego narodu, język, nie będą tworzyły granic w przynależności do Ludu Bożego. Zresztą, zupełnie wyraźnie stwierdza to św. Piotr, zapowiadając słuchającym go ludziom, że obietnica Ducha odnosi się do wszystkich: „Nawróćcie się — powiedział do nich Piotr — i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powołał Pan Bóg nasz” (Dz 2, 38-39).

Dar języków, udzielony apostołom przez Ducha Świętego, gromadzenie się przy nich wielotysięcznego tłumu, przyjęcie przez wielu ludzi chrztu, przypomina rozproszenie narodów i pomieszanie języków, o którym mówi Księga Rodzaju. Opowiada ona o budowaniu miasta i wieży, symbolu bałwochwalstwa i pychy. Miasto to nazywa Księga Rodzaju Babel, to znaczy Babilon, który dla Izraelitów był siedliskiem bałwochwalstwa i pychy. Otóż zróżnicowanie języków, niemożność porozumienia się ludzi między sobą i rozproszenie ich po wszystkich krainach ukazuje Pismo Święte jako karę za pychę i odejście od Boga. „A Jahwe zstępując z nieba, aby zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie, rzekł: Są oni jednym ludem i mają wszyscy jedną mowę i to jest przyczyna, że zaczęli budować. A zatem na przyszłość nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Zejdźmy tedy i pomniejszajmy tam ich języki, aby jeden nie rozumiał drugiego” (Rodz. 11, 5-7).

Zesłanie Ducha Świętego przedstawione jako zgromadzenie wielojęzycznego tłumu, jednoczącego się przez wiarę w Chrystusie, uwieńczone zesłaniem Ducha Świętego, stanowi przeciwieństwo grzechu i naprawienie jego skutków. Wskazuje, że jak pierwotne odstąpienie od Boga skłóciło między sobą i rozproszyło ludzi, tak powrót do Boga w Chrystusie godzi ich ze sobą i jednoczy.

Zesłanie Ducha Świętego opisują Dzieje Apostolskie w podobny sposób, jak Stary Testament opisuje objawienie Boga, Jahwe. „Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru i napelnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały im się też języki jakby z ognia...” (Dz 2,2-3). A oto, jak opisuje „Księga Wyjścia” objawienie się Boga Mojżeszowi na górze Synaj: „...rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą... Góra zaś Synaj była cała spowita dymem, gdyż Jahwe zstąpił na nią w ogniu...” (Wj 19,16-18). Psalm 28 wielbi potęgę Bożą, posługując się obrazami wichru:

„Bóg ponad mnogimi wodami!  
Głos Pana rozbrzmiewa potęgą!  
Głos Pana brzmi dostojenstwem!  
Głos Pana łamie cedry,  
Pan łamie cedry Libanu,  
sprawia, że Lubian skacze niby cielec,  
i Sirion niby młody bowół” (Ps 28, 3-6).

Posługiwanie się obrazami żywiołowych zjawisk w przyrodzie dla przedstawienia obecności i potęgi Bożej jest zresztą dobrze znane we wszelkiej twórczości religijnej.

Zesłanie Ducha Świętego opisane w taki sposób, w jaki już Stary Testament zwykł mówić o objawieniach Boga, wskazuje więc, że i w tym wypadku chodzi o obecność i działanie Boże. Duch, który zstępuje — to Bóg. Odważne wystąpienie apostołów ze świadectwem o Jezusie, a także i to, że wielu na ich słowa uwierzyło w Jezusa i przyjęło chrzest — to skutek działania Boga — Ducha Świętego. Ale zdarzenia w dniu Pięćdziesiątnicy stanowiły przecież początek. Odtąd świadectwo o Chrystusie miało nie ustać i miało budzić u wielu wiarę. I jedno i drugie, każdej chwili, tak dziś jak w dniu zesłania Ducha Świętego i dokądkolwiek to trwać będzie — jest dziełem Ducha.

Dar Ducha Świętego jest obecnością w nas chwały Pana, który nas przemienia na swoje podobieństwo (2 Kor 3,18). Duch Święty kształtuje w nas Chrystusa, który tak blisko, tak intymnie jest obecny w nas, że działa w nas. Przechytajmy o tym z „Listu św. Pawła do Rzymian”: „Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha. Jesteśmy więc bracia, dłużnikami ale nie ciału, byśmy żyć mieli według ciała” (Rz 8, 9-12).

Św. Paweł przekonuje chrześcijan, że żyć powinni „według ducha”, a nie „według ciała”. Jeśli żyć będą według ducha — będzie to znakiem, że mieszka w nich Duch Boga, Duch Chrystusowy, a także, tym samym, Chrystus. Tajemnicza obecność Chrystusa przez Ducha Świętego prowadzi do życia. Pod względem duchowym — życie Chrystusowe już obecnie jest udziałem chrześcijan. Co do ciała, które podlega śmierci, to zmartwychwstanie ono, wskrzeszone przez Tego, który wskrzesił Chrystusa — przez Boga. Zapewnieniem zmartwychwstania jest owa obecność w nas Ducha Chrystusowego, a więc samego Chrystusa.

Obecność w nas Chrystusa przez Jego Ducha jest tajemnicą Bożą, podobnie jak tajemnicą jest obecność Boga w Chrystusie. Trzeba czytać po wielokroć słowa św. Pawła, żeby uchwycić tę tajemnicę. Ale nie ulega wątpliwości, że obecność Ducha Świętego w tych, którzy żyją „według ducha”, uważa św. Paweł za obecność w nich Chrystusa.

# Naród

## wybrany

a

# Chrystus



Sw. Paweł przemawia do Żydów w Rzymie

„(...) W żarliwości o judaizm przewyższałem wielu rówieśników z mego narodu” (Gal 1, 14)

Wielu czytelników zadaje nam pytanie o rolę narodu wybranego w dziejach zbawienia, a szczególnie o stosunek tego narodu do Jezusa Chrystusa. Problemowi temu dawaliśmy wielokrotnie wyraz na łamach naszego Tygodnika. Nie dziwimy się tym pytaniom ani wątpliwościom, ponieważ w popularnych artykułach nie można dogłębnie wyjaśnić wszystkich zagadnień. Nie da się tego uczynić i w tym artykule. Wracamy natomiast do tego zagadnienia, bo ma ono doniosłe znaczenie dla współczesnego rozumienia Pisma św. i prawd wiary. Zilustrujemy zagadnienie to wypowiedziami św. Pawła zawartymi w Liście do Galatów.

„Abraham uwierzył i to mu poczytano za sprawiedliwość” (Gal 3, 6). Św. Paweł cytuje tu werseł z Księgi Rodzaju (15, 6): „Abraham uwierzył i Jahwe poczytał mu to za sprawiedliwość” (= za usługę). Działo się to w czasie, gdy Abraham, wówczas nazywany jeszcze Abramem, mieszkał w Ziemi Kanaan. Mianowicie po spotkaniu z Melchizedekiem — kapłanem i królem Szalemu — patriarcha Abraham otrzymał od Boga zapowiedź: „Nie obawiaj się, Abramie, bo Ja jestem twoim obrońcą; nagroda twoja będzie sowita” (Rdz 15, 1). Patriarcha już znacznie wcześniej uwierzył i usłuchał Boga, gdy wyszedł z chaldejskiego miasta Ur i udał się do Kanaanu, by tu stać się protoplastą narodu wybranego. Ale posłuszeństwo to wymagało od podeszłego wiekiem i bezdzietnego Abrahama głębokiej i niezłomnej wiary. Wiary tym głębszej, im większa była obietnica: „Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdolasz to uczynić; potem (Bóg) dodał: Tak liczne będzie twoje potomstwo” (Rdz 15, 5).

Obietnica Boża została spełniona, patriarcha Abraham doczekał się zapowiedzianego potomka — Izaaka, który z kolei był ojcem Jakuba (Izraela). Ale obietnica wypełniana jest w dalszym ciągu, bo jej bogactwo nie mogło się

wyczerpać ani w jednym potomku — Izaaku, ani w ojcowskim błogosławieństwie przekazyującym potomstwu kraj i bogactwo dobytku. Znamy dzieje patriarchy Jakuba i jego synów, którzy tworzą dostrzegalny już zarys narodu izraelskiego. Na wspaniałą historię tego narodu składa się wiele wieków, jego dzieje utkane są wspaniałymi wzlotami myśli religijnej, opartej na objawieniu prowadzącym człowieka do zbawienia. Wiemy również, że zbawiony miał być nie tylko naród wybrany, lecz również za jego pośrednictwem i pozostałe narody. „Przez ciebie (Abrahama) będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 3).

Wiemy również, że zbawienie to było przez Boga uprzednio zapowiedziane, realizowane początkowo w wymiarze ziemskim, czyli częściowo i typicznie. Tyle można było dokonać w czasach Starego Testamentu. Ostateczna, w całej pełni, realizacja zbawienia dokonała się w Chrystusie — Mesjaszu w Nowym Testamencie. Zgodnie z przewidywaniem Bożym Chrystus Pan przyszedł na świat i działał właśnie wśród narodu wybranego — Izraelitów. Powiedzmy sobie tu otwarcie, że było w tym historycznym wydarzeniu wyraźne działanie Opatrzności Bożej. Uprzednio należało przygotować głębię dusz ludzkich na przyjęcie Chrystusa i pod dalszy zasiew Słowa Bożego. Jezus Chrystus nie przynosił zupełnie nowej nauki religijnej, lecz kontynuuje wśród swoich rodaków naukę uprzednio objawianą, a następnie doskonalą ją i uzupełnia. Dokonuje wiele dzieł dobroczynnych, a na koniec oddaje swoje życie na krzyżu, aby nas w ten sposób zbawić i połączyć z Bogiem. I w tym miejscu właśnie powstaje pytanie, dlaczego nie wszyscy Jego rodacy uwierzyli Ewangelii, czyli dobrej, zbawczej Jego wiści?

Dotknęliśmy tym pytaniem bardzo ważnego i brzemiennego w skutki problemu. Aby na to zagadnienie choćby częściowo odpowiedzieć, trzeba znowu odwołać się do dziejów narodu wybranego, który tworzy specyficz-

na kulturę religijną. Kultura ta początkami swymi sięga deportacji babilońskiej (587/6 r. przed Chr.) i obejmuje swym zasięgiem czasy Nowego Testamentu. Kulturę tę nazywa się umownie judaizmem — żydostwem. Nie ma tu miejsca na omawianie szczegółów, wystarczy wspomnieć że judaizm odegrał w okresie międzytestamentalnym doniosłą rolę religijną i stanowi przejście od Starego do Nowego Testamentu. Należy mu to poczytać za zasługę i zaryzykować twierdzenie, że bez judaizmu nie byłoby i chrześcijaństwa w tym znaczeniu, iż na pewno działo się to z woli Bożej.

Jednakże judaizm wytworzył wierzenia i przekonania, które odbiegły od pierwotnej myśli Starego Testamentu, szczególnie proroków, i które nie mogły znaleźć uznania u Chrystusa, a potem w Nowym Testamencie. Tak m.in. było z poglądami na osobę i zadania Mesjasza, który według tych przekonań miał być przede wszystkim wodzem politycznym. Był to zasadniczy nurt mesjanizmu judaistycznego, ale obok niego toczył się nurt właściwy, zgodny z duchem Starego Testamentu, chociaż słabszy pod względem zasięgu.

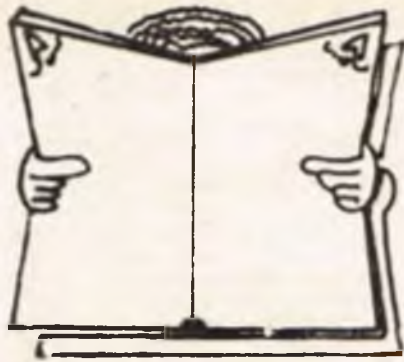
W takim środowisku żył i działał Jezus Chrystus. Nie potępiał On judaizmu jako takiego, lecz jedynie jego błędy, wypaczenia i przerosty ludzkie. Chwalił zaś jego zalety i osiągnięcia. W tym środowisku wychował się również św. Paweł, zwany uprzednio Szawłem, za młodu zdolny i gorliwy uczeń, później — rabin, a po nawróceniu nie mniej gorliwy apostoł. Przez całe życie towarzyszy mu świadomość, że jest Żydem. Dlatego nie wstydił się następującego wyznania: „Słyszeliście przecież o moim postępowaniu ongiś, gdy jeszcze wyznawałem judaizm, jak z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć. W żarliwości o judaizm przewyższałem wielu rówieśników z mego narodu, jak byłem szczególnie wielkim zapaleńcem w zachowywaniu tradycji moich przodków” (Gal 1, 14). Szawłem, późniejszy Apostoł Narodów,

zwalczał Kościół, pośrednio i Chrystusa, ale nie czynił tego lekkomyślnie ani z ludzkiego kaprysu, lecz z gorliwości i troski o swoje przekonania religijne — judaistyczne. Tak postępowało wielu rodaków św. Pawła, którzy nie uznali w osobie Jezusa Mesjasza i nie przyjęli Jego nauki. Czy takie zachowanie się należy uznać za grzech? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź. Taką postawę zachowywała cała Synagoga żydowska (pojęcie odpowiadające Kościołowi).

W związku z tym jeszcze jeden punkt musi być uwzględniony w naszym rozważaniu, gdy idzie o stosunek narodu wybranego do Chrystusa. Judaizm mianowicie był religią zorganizowaną wokół Synagogi. Poszczególne wierni podporządkowani byli Synagodze również w zakresie swych przekonań i wiary w określone prawdy religijne. Przyjęcie nauki Chrystusa, a niebawem chrześcijaństwa, nie pokrywało się z Credo judaizmu i było równoznaczne z wyłomem z Synagogi.

Na koniec zostało nam jeszcze do omówienia zagadnienie odpowiedzialności narodu wybranego za odrzucenie przez niego Mesjasza — Jezusa Chrystusa. W sposób charakterystyczny pisze o tym św. Paweł: „Żydzi zabili Pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się wszystkim ludziom. Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich; tak dopełniają zawsze miary swych grzechów. Ale przyszedł na nich ostateczny gniew Boży” (1 Tes 2, 15n). Widzimy, że Apostoł bardzo surowo ocenia w tym miejscu swój naród za grzechy związane z odrzuceniem Chrystusa i z wrogą postawą wobec innych narodów, za co czeka Żydów kara przy sądzie ostatecznym. Ale w Liście do Rzymian czytamy: „I tak cały Izrael będzie zbawiony, jak to jest napisane: Przyjdzie z Syjonu wybawiciel, odwróci nieprawość od Jakuba. I to będzie moje z nimi przymierze, gdy zgładzę ich grzechy” (11, 16n; cytat z Iz 59, 20n).

Ks. KAZIMIERZ PIKUŁSKI



## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W miesięczniku „Jednota” (2/81) ukazał się wybór poezji laureata nagrody Nobla, Czesława Miłosza, poprzedzony krótkim wstępem zatytułowanym „Czesław Miłosz — bliski nieznamy”. Wybór zawiera fragment „Traktatu moralnego” i kilka Psalmów w przekładzie znakomitego poety. We wstępie m.in. czytamy:

„A jaką cenę płaci naród, który nie zna swojego Poety? Czy straty i ich konsekwencje można w ogóle wymierzyć? Gdyby nie publikacje zagraniczne, gdyby nie wydawnictwa działające „poza zasięgiem cenzury” — znajomość poezji i prozy Czesława Miłosza byłaby w kraju żadna (poza kręgiem wtajemniczonych). Dziś jednak — znikoma wprawdzie, ograniczona i wrywkowa — już jest obecna. Ludzie wycinają Jego wiersze z tygodników, ustawiają się w kolejce po „Kedy wschodzi słońce i kedy zapada”, nagrywają na taśmach magnetofonowych audycje radiowe o Nim, z rąk do rąk przekazują — przepisywane ręcznie lub na maszynie — fragmenty prozy i poezji, a także to, co przed Nagrodą Nobla ukazało się w Polsce oficjalnie — tłumaczenie pewnej partii Psalmów („Twórczość” z grudnia 1978), „Ewangelię według Marka” („Znak” 1977, nr z listopada-grudnia) i „Księga Eklezjasty” („Tygodnik Powszechny” 1977 nr 11 i 12).

Trzeba teraz, by osoby, od których zależą decyzje wydawnicze, jak najszybciej uczyniły wszystko, aby poeta narodowy stał się

poetą pośród narodu. Może jednak uda się nadrobić straty wynikiem z trzydziestoletniego milczenia. Lepiej późno niż wcale!”.

Tygodnik „Myśl Społeczna” (Nr 19) zamieścił artykuł Tadeusza Wyszońskiego pt. „Mnił prawostawni dzisiaj”, w którym m.in. czytamy:

„Istnieje przekonanie, że prawostawie najbardziej można poznać poprzez życie monastyczne. Tradycyjnie na Wschodzie duże znaczenie posiadały zawsze monastry jako główne ośrodki życia religijnego. Wierni udawali się do nich nie tylko z pielgrzymką do cudownych ikon, czy po poradę duchową, ale szukali umnichów pomocy i pociechy nawet w sprawach codziennych. Znany jest przykład rosyjskiej pustelni w Optino z ubiegłego stulecia, do której z odległych okolic przybywali wierni, aby spotkać się z otoczonymi powszechną czcią „starcami”. Zakonnicy mieli o wiele większy autorytet niż kapłani diecezjalni. Tylko jeden słynny starzec pochodził z diecezjalnego duchowieństwa — o. Jan Kronsztacki, ostatnio kanonizowany przez Kościół Prawosławny w Ameryce. Mnił byli kontynuacją profetycznej linii w Kościele uzupełniającej postęgi przebiterów i biskupów.

W Rosyjskim Kościele Prawosławnym największe znaczenie

mają dwie Ławry w Zagorsku oraz w Poczajewie. Pierwsza z nich Ławra św. Trójcy i św. Sergiusza jest jednocześnie rezydencją patriarchy, mieści się tutaj Akademia teologiczna i seminarium. Sanktuarium chętnie odwiedzają turyści, aby zapoznać się z nagromadzonymi tam w ciągu wieków dziełami sztuki. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje ikona św. Trójcy Andreja Rublowa”.

W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 16) ukazały się wspomnienia Jerzego Andrzejewskiego o zapomnianym pisarzu, Stefanie Napierskim, którego prawdziwe nazwisko brzmiało — Stefan Marek Eiger. Dzięki inicjatywie Pawła Hertza, zostanie wydany w PIW-ie wybór wierszy Stefana Napierskiego. A oto fragment ze wspomnień Jerzego Andrzejewskiego:

„Ostatni raz pełnym, jak rzadko, werwy i ochoty życia widziałem Marka w lutym 39, gdy przyjechał do Wisły, a tam właśnie, wzbogacony po Nagrodzie Młodych spędzałem zimowy czas; i to właśnie wtedy we trzech, my dwaj oraz Czesław Miłosz, który przyjechał na kilka dni, żeby mnie odwiedzić, wybraliśmy się pewnego dnia na Baranią Górę. Wiadomo, jak ta rozłożysta góra jest śmieszna i głupia. Ale czas był piękny — słoneczny, dużo śniegu. Lecz nam przy schodzeniu zalesionymi stokami Baraniej coś się pokiekało w kierunkach i zapadł wczesny zimowy zmierzch, potem zaraz ciemność, a myśmy, po pas brnąc w śniegu, wciąż się nie mogliśmy wydostać z tego przekłętego gestowla, aby odnaleźć drogę do schroniska na Kubalonce.

Obaj z Czesławem byliśmy dość młodzi i silni, aby z tego nocnego wędrowania uczynić zabawę, lecz Marek, nim się wreszcie na Kubalonce znaleźliśmy, utracił całą dotychczasową raźność, gonili resztkami sił, musielśmy go, wspierając po obu stronach, nieomal wleć przez tamą ciemność, śnieżne zasy i nasilający się mróz. Z Kubalonki odjechał do Wisły pierwszmiłyi znalezionymi saniami. Natomiast my z Czesławem zostaliśmy i pililiśmy ślaską

miodową warzonkę, a potem, już porą późniejszą, zesłaliśmy na dół, chyba z przyspiewkami oraz wzajemnym nawoływaniem mając górską ciszę, a już w Wisłę coś (?) nas tchnęło, aby poprzestawić znaki drogowe, a następnie, wciąż w euforii, postanowiliśmy odwiedzić Marka, aby podzielić się z nim naszym nienazwanym szczęściem; i zrobiliśmy chyba coś najgorszego, co w tej sytuacji zrobić mogliśmy; bez większych trudności odnaleźliśmy pensjonat, w którym Marek zamieszkał i z dziką wrzawą wtargnęliśmy do jego pokoju. Chyba zbudziliśmy go z pierwszego snu”.

W numerze 18 „Tygodnika Powszechnego” został wydrukowany artykuł Grzegorza Bytnara pt. „Dzieje Roty”, w którym m.in. czytamy:

„O czas i miejsce powstania tego wiersza przez długie lata toczyły się spory; wydawało się niemożliwe, by zrodził się tak późno. Próbowano więc udowodnić, że „Rota” pochodzi jeszcze z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, że została napisana w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim (gdzie wskazywano nawet konkretny dom), że powstała w Bystrej pod Błęskiem... Sprawy te badał swego czasu Jan Baculewski; według niego Maria Konopnicka napisała prawdopodobnie „Rotę” dopiero na przełomie 1907/1908 roku. Wersja ta wygląda nader przekonująco.

W każdym razie w listopadzie 1908 r. opublikował „Rotę” krakowski miesięcznik „Przodownicy”. Tekst opatrzony był dedykacją: „Ludowi śląskiemu — Maria Konopnicka”. Jak podawał przypisek redakcji — „Wiersz ten napisał i przeczynała znana poetka umyślnie dla „Gwiazdki Cieszyńskiej” chcąc podnieść ducha narodoowego w Polakach śląskich, przechodzących obecnie ciężkie chwile”. „Rota” nie od razu zdobyła sobie popularność. Dopiero po upływie roku z okładem zaczęły się mnożyć oznaki zainteresowania. Noworoczny numer „Kuriera Warszawskiego” 1910 r. ogłosił wiersz pod tytułem „Przysięga”, zaraz potem przedrukowały go czasopisma gali-

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLÓGICZNA (565)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L**uznał, była więc jego legalną żoną, chociaż bardziej kochał jej młodszą siostrę — Rachelę, też później jego żoną (wieloletstwo wtedy również wśród Izraelitów było dopuszczane). Patriarcha Jakub miał z Lii sześciu synów: Rubena, Symeona, Lewiego, Judę, Isachara i Zabulona oraz jedną córkę Dinę; z pokolenia, któremu początek dał Juda pochodzi: królewski ród izraelski i Mesjasz, a z pokolenia, któremu początek dał Lewi pochodzą: Mojżesz, Aaron, kapłani i lewici.

**Liban**, albo Libanius Jerzy — (ur. 1464, zm. 1550) — to ks. rzymskokat., uczonej polski, profesor greki i muzyki w uniwersytecie krakowskim. Jest autorem szeregu książek, a wśród nich takich, jak: *De gaudio Dominicae Resurrectionis* (1528), czyli *O radości, jaką rodzi niedziela Zwartychwstania*; *Anthologia SS. Patrum* (1526), czyli *Antologia świętych Ojców*, oraz szereg prac z zakresu muzyki kościelnej.

**Libelt** Karol — (ur. 1807, zm. 1875). — to poznański działacz społeczny i polityczny, filozof, estetyk, który w swoich książkach i innych publikacjach poruszał również tematykę i problematykę teologiczną i filozoficzno-teologiczną; był uczniem → Hegla. Napisał m.in. *De panteismo in philosophia* (1830), czyli *O panteizmie w filozofii*; *O miłości Ojczyzny* (1844); *Filozofia i krytyka*, dzieło wydane w 1847—50 r. z następującymi rozprawami: *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*; *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*; *Estetyka czyli umnictwo piękne*.

**Liberalizm** — (łac. liber = wolny, liberalis = dotyczący wolności) — to termin oznaczający: 1. tolerancję i pobłażliwość wobec poglądów, postaw, a nawet i czynów innych ludzi, chociaż są inne od zasad wyznawanej przez siebie filozofii, etyki, ideologii, religii; 2. teorię ekonomiczną, ucza-

ją, iż najlepszym prawem życia i działania gospodarczego jest wolność, konkretniej wolna konkurencja z samoregulującym się prawem podaży i popytu i to bez ingerencji, w zasadzie, państwa; 3. pogląd polityczny, sprzeczający się do głoszenia i realizacji zasad demokracji burżuazyjnej.

**Liber pontificalis** — (księga papieska) — czyli księga, zawierająca biografie papieży od św. Piotra począwszy wprawdzie do pap. Stefana VI (1885—1891), później poszerzona o życiorysy następnych papieży aż do pap. Marcina V (1431). Prawdopodobnie pochodzi z pierwszej połowy VI w. Im bliżej św. Piotra, tym życiorysy są szczuplejsze i ogólniej ujęte.

**Libertynizm** — (łac. liber = wolny) — to termin, którego treść w ciągu wieków zmieniała się. O libertynizm wspomina św. Łukasz w Dziejach Apostolskich (VI, 9) jako o tych, którzy wraz z innymi Żydami wystąpili wrogo przeciw → św. Szczepanowi; przypuszcza się, iż byli oni potomkami Żydów, których jako niewolników sprowadził w latach 63—61 przed Chr. do Rzymu Pompejusz, a którzy później uzyskali wolność, czyli zostali wyzwoleni. Byli więc wyzwolencami; w Jeruzolimie mieli oni za czasów św. Szczepana własną synagogę. Również libertynami albo spirytualistami nazywano się członków czy zwolenników sekty → panteistycznej, istniejącej i działającej w XVI w., przede wszystkim we Francji i w Niderlandach. W tym samym mniej więcej czasie, zwłaszcza w Genewie, libertynami nazywano tych wśród kalwinów (→ Kalwin), którzy przeciwstawiali się surowym poglądom J. Kalwina, poglądom, nakazującym bardzo skrupulatne kontrolowanie życia osobistego i publicznego kalwinów, a nawet ingerowanie w nie, jeśli było ono sprzeczne z tymi surowymi zasadami kalwinizmu. Wreszcie również od XVI/XVII w. libertynem zwykło się nazywać człowieka, który żądał wolności nauki od religii, wolności kształtowania

cyjskie: krakowskie (a właściwie podgórskie) „Nowiny” oraz „Gazeta Samborska”.

Może dopiero wtedy przypomniała sobie o „Rocie” przeżywająca aktualnie w Nicei Konopnicka. 17 lutego 1910 roku wysłała poetka w tej sprawie dwa listy. Pierwszy skierowała właśnie do „Gwiazdki Cieszyńskiej”, dla której — według zacytowanej opinii „Przedownicy” — „Rota” była już wcześniej przeznaczona. „Szanowny Redaktorze! — pisała autorka „Pana Balcera” — pozwałam sobie, na ten Rok Grunwaldzki, przesłać „Gwiazdce Cieszyńskiej” wiersz napisany dla Wielkopolski. Wy tam na Śląsku, drodzy Redacy, tak samo prześladowani jesteście i myślę, że dobrze jest umacniać ducha narodowego w szeregach walczących z germanizacją. Fragnela-bym, aby Ślązacy nie tylko powtarzali w sercu swoim tę Rotę przysięgi na wierność Ojczyźnie, ale żeby to była pieśń ich i wyraz ich duszy. Przyjmij, Szanowny Panie, bratnie pozdrowienia Maria Konopnicka”. W trzy dni później — jak świadcza pieczęcie pocztowe — list poetki, wysłany z Nicei, znalazł się już w „Cieszyńsku”. 26 lutego „Gwiazdka Cieszyńska” wydrukowała „Rotę”. Drugi list wysłała Konopnicka do Chicago, do redaktora tamtejszej „Gazety Folskiej” — Watry-Przewłockiego. Przekazany tą drogą „mały wiersz na ten Rok Grunwaldzki” został również wydrukowany w polonijnym czasopiśmie.

Ewa Czarnecka przeprowadziła w Berkeley rozmowę z laureatem nagrody Nobla, Czesławem Miłoszem „O przekładach tekstów biblijnych i godności słowa”. Tekst rozmowy zamieścił „Tygodnik Powszechny” (Nr 19).

„Ewa Czarnecka”: „Od kilku lat zajmuje się Fan przekładami Biblii. Wielu, czytelników pana poezji i esejów niezbyt uważnie śledzących pana twórczość, wydaje się tym faktem zaskoczonych. Co pana skłoniło do tego zadania?”

Czesław Miłosz: „Ci, co znają moje wiersze, wiedzą, że istnieje bardzo duża ciągłość. Tak, że to

nie jest zaskakujące dla tych ludzi, że zajmę się tłumaczeniem tekstów biblijnych. Jest to niewątpliwie sytuacja dość paradoksalna — poeta polski siedząc w Ameryce tłumaczy teksty biblijne na polski. Kiedy spotykam znajomych poetów amerykańskich, są pewni, że tłumaczę na angielski (...)

E. C.: Księga Hioba jest często powtarzającym się motywem w literaturze w malarstwie. Na czym polega to zafascynowanie nią od wieków?

C.M.: Zastanawiamy się, co jest tematem: cierpienie, nieszczęście, które nie ma żadnego wytłumaczenia. Ostatecznie ludzie zwykle uważali, że jeżeli człowiek cierpi, to widać, że na to zasłużył. A tu nie zasłużył i cierpi. Czyli tutaj jest zasadnicza struktura świata, że niektórzy cierpią, inni nie i ci, co cierpią, nie mają żadnego wytłumaczenia, dlaczego tak się dzieje.

E.C.: Teologia nie daje żadnego tłumaczenia, skąd się bierze cierpienie?

C.M.: Nie, mimo, że było mnóstwo prób wytłumaczenia, ponieważ ludzie zawsze mają skłonność do reagowania tak jak przyjaciele Hioba, którzy przychodzą do niego i mówią: No tak, skoro tak cierpisz, to znaczy nagrzeżyłeś, przynajmniej Ludzie odsyłają takiego człowieka albo do konfesjonaliu, albo do psychiatry. Zresztą ten nurt w chrześcijaństwie łączy się z próbą teodycei, to jest usprawiedliwienia Boga, znalezienia jakiegoś sensu w cierpieniu. Simone Weil uważała Księgę Hioba za przypowieść, która jest prefiguracją Chrystusa, ponieważ Bóg Wcielony cierpi, biorąc na siebie wszystkie cierpienia ludzkie. To jest najważniejsze połączenie Bóstwa z Chrystusem — przez cierpienie. Stąd właśnie pochodzi fascynacja Księgą Hioba. Tam jest cała teologia — i niezliczona ilość interpretacji.”

W miesięczniku „Życie i Myśl” (nr 4) ukazał się artykuł Kamila

Sipowicza pt. „Heidegger i filozofia współczesna”, w którym m.in. czytamy:

„Według Heideggera, a potem także Sartre'a wolność nie jest atrybutem (przypadłością) człowieka. Wolność płynie w źródłach naszej własnej egzystencji, nie władamy nią, to ona nami rozporządza. Taka koncepcja wolności orzeciwstawiła się zarówno XVIII-wiecznemu komunikacyjno-przyodłociowemu pojęciu wolności jak również romantycznej idei wolności nieszczęśliwej. Rozwój tych wszystkich trzech koncepcji pokazuje, jak w dziejach Europy nowożytnej pojęcie wolności zbliżało się coraz bardziej do pojęcia egzystencji i jak w końcu w filozofii Heideggera i Sartre'a te dwa pojęcia się utożsamili.”

Można by jeszcze wskazać na wiele innych podobieństw między ontologiami obu filozofów (np. Heideggerowskie pojęcie nieautentyczności i Sartrowskie „złej wiary”, monizm fenomenu itd.), lecz sądzę, że analogie w tak centralnych kwestiach, jak zagadnienie świadomości i wolności są wystarczające, aby nie separować aż tak mocno, jak uczynił to autor (Michalski!) omawianej tu książki, koncepcji tych myślicieli.

Isinteje zatem wielki ciąg intelektualnych zależności i inspiracji między trzema prominentnymi współczesnymi filozofami: Husserlem, Heideggerem i Sartrem. Oczywiście chodziło tu głównie o myśl samego Heideggera o jej zależność od fenomenologii Husserla i jej wpływ na egzystencjalizm Sartre'a. Przesłanie książki Michalskiego było jednak inne. Chciała Heideggera odróżnić od swego poprzednika oraz od następcy. Wydaje się, że dyskusyjny jest to pogląd i że moż-

na wskazać na pewien rozwój, jaki się w tych trzech filozofach (a może jednej z filozofii) dokonał.”

W tym samym numerze miesięcznika „Życie i Myśl”, Mieczysław Kurzyński zamieścił artykuł omawiający twórczość Czesława Miłosza, który „w wartościach stworzonych przez kulturę wyrosła z basenu Morza Śródziemnego, wywodząca się z tradycji biblijnej, grecko-rzymskiej, a później z rozwoju myśli chrześcijańskiej, dopatruje się nie tylko naszej teraźniejszości, łącznie z poziomem cywilizacyjno-technicznym, ale i perspektyw przyszłości. Już jako laureat Nagrody Nobla, z pełnym poczuciem wagi swego słowa, mówił Jerzemu Turowiczowi w wywiadzie udzielonym specjalnie „Tygodnikowi Powszechnemu”:

„... często mówię moim studentom, szczególnie kiedy wykładam Dostojewskiego, że zdarzyło się coś bardzo dziwnego na naszej planecie. Na małym skrawku eurazjatyckiego półwyspu powstała pewna cywilizacja, która objęła cały świat. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że gdyby nie scholastyka, nie byłoby całej rewolucji naukowej i technicznej. Toteż wszystkie inne cywilizacje przegrały, tak że nie można mówić dzisiaj tylko o cywilizacji zachodniej, bo to jest jedyna cywilizacja. Co się w niej odbywa w ciągu ostatnich paru stuleci? Odbywa się przyspieszony proces rozkładu, tylko że ja pojmuję to nieco inaczej niż — powiedzmy — rosyjscy pisarze XIX wieku, piorunujący na rozkład zachodniego świata, ponieważ ten rozkład jest warunkiem życia, tak jak w organizmach, w biologii”.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (566)

własnej osobowości i zachowania własnej tożsamości i to w oparciu o własny rozum, o własną świadomość; można powiedzieć, że ten i taki libertynizm przyczynił się też w jakiejś mierze do wykształtowania nowożytnego racjonalizmu i oświeceniowego humanizmu. Tego rodzaju libertynizm jako ruch umysłowy rozził się głównie we Francji, a rozwinął się; upowszechniał również w innych krajach Europy. Przeciwwstawiając się autorytetom: religii, Kościołów, scholastycznej metodzie myślenia, feudalnemu stylowi życia, równocześnie począł być, i słusznie, uważany za autora czy współautora wolnomyślicielstwa, masonerii, w ogóle sceptycyzmu, a przynajmniej relatywizmu we wszelkich sprawach, dotyczących religii, Kościołów.

**Lienhardt Teobald** — (ur. 1765, zm. 1831) — benedyktyn francuski, profesor teologii. Napisał m.in. *Theologia dogmatica* (3 tomy), czyli *Teologia dogmatyczna; De antiquis liturgiis* (1829), czyli *O starożytnych liturgiach; Dissertatio critica in librum Judith*, czyli *Rozprawa krytyczna o księdze Judyty*.

**Lierheimer Bernard Maria** — (ur. 1826, zm. 1900) — ks., benedyktyn, wybitny niemiecki autor wielu kazań, a wśród nich tu wymienić należy następujące tytuły ich zbiorów: *Leib und Seele* (1865), czyli *Ciało i dusza; Die Kirche Jesu Christi* (1865), czyli *Kościół Jezusa Chrystusa; Der leitende Jesus* (1893), czyli *Cierpiący Jezus; Parabeln und Wunder* (1896), czyli *Przypowieści i cuda; Zehn Gebote* (1896; 3 tomy), czyli *Dziesięć przykazań; Jesus in uns* (1907), czyli *Jezus w nas; Jesus für uns* (1907), czyli *Jezus dla nas; Die letzten Worte des Welterlösers*, czyli *Ostatnie słowa Zbawiciela świata*.

**Liga** — to nazwa upowszechniana od ok. XVI wieku zrazu jako forma politycznego sojuszu papieża i państw katolickich przeciw innowiercom, później jako forma politycznego

sojuszu sui generis wielu państw w celu szukania wzajemnego porozumienia np. Liga Narodów. Nas tu interesują ligi w pierwszym znaczeniu. I tak w 1511 roku powstała *Liga Święta*, czyli związek kilku państw z papieżem Juliuszem II na czele w celu wypędzenia z Włoch francuskiego króla Ludwika XII wraz z jego okupującymi Włochy wojskami. Też *Ligą Świętą* nazwany został, zawarty w 1684 roku, sojusz ówczesnego papieża Innocentego XI, po zwycięstwie polskiego króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem, z Polską, Austrią, Wenecją, trochę później i z Wielkim Księstwem Moskiewskim w celu zbrojnego przeciwstawienia się rosnącej w siłę Turcji i pokonania jej. *Ligą Katolicką* został nazwany utworzony w 1576 roku związek we Francji, związek powstały z inicjatywy księcia francuskiego Henryka de Guise w celu obrony przed — hugonotami, a właściwiej w celu walki z nimi i pokonania ich, ale równocześnie związek ten i walka skierowane były przeciw Henrykowi III, który chciał znaleźć sposób porozumienia się z hugonotami. Do niebywałych intryg, konfliktów i walk doszło, kiedy na następcę tronu francuskiego został wysunięty nie katolik Henryk de Guise, a protestant, król Nawarry, Henryk Bourbon, który wszelako zostawszy królem francuskim jako Henryk IV — wkrótce przyjął katolicyzm (1593) i wtedy też ta *Liga* przestała istnieć. Można tu jeszcze wymienić tzw. *Ligę Augsburską*, która została zawarta w 1686 roku pomiędzy Holandią, Belgią, Szwecją i kilkoma jeszcze księstwami niemieckimi przeciw Francji. I in.

**Lightfoot Jan** — (ur. 1602, zm. 1675) — to wybitny, w swoim czasie, angielski orientalista, pastor, autor szeregu specjalistycznych dzieł z zakresu Starego i Nowego Testamentu.

**Lightfoot Józef** — (ur. 1828, zm. 1889) — to angielski teolog, biskup, znakomity biblista. Wśród szeregu innych wybit-

**JUBILEUSZ KLASZTORU  
SUCZAWSKIEGO  
„DIAGOMIRNA”  
W RUMUNII**

Klasztor prawosławny „Diagomirna” obchodził ostatnio jubileusz 370-lecia swego istnienia. Założycielem jego był wybitny działacz duchowny i kulturalny Rumunii, architekt malarz miniatur, Metropolita Anastazy Krymka. Głównym kompleksem klasztornym jest świątynia w kształcie nawy z licznymi kruchtami i załamaniem, zamkniętymi arkadami kolumnien wzdłuż murów kościelnych. Świątynia jest pięknie dekorowana w oryginalnym narodowo-rumuńskim stylu. W skład kompleksu klasztornego wchodzi wieża-dzwonnica oryginalnego kształtu, następnie sala gotycka, w której znajdują się różne antyki i przedmioty bytu klasztornego, mające wartość historyczną i artystyczną.

W klasztorze tym w latach 1763—1775 pracował i przebywał słynny mnich, ojciec Paisusz Wieliczkowski (1722—1794), który natchnął życie klasztorne Mołdowy nowym duchem. Razem ze swoimi licznymi uczniami dźwignął sztukę przepisywania manuskryptów na niebywałe wyżyny oraz znacznie wzbogacił skarbnicę kultury rumuńskiej swoimi miniaturami. To też klasztor „Dragomirna” zawsze pozostawał jednym z największych ośrodków rumuńskiej duchowości prawosławnej i kultury narodowej.

**KLASZTORY CYPRU**

Autokefaliczny Kościół Cypru znany jest ze swoich 13 świątyń klasztornych, w których przebywa przeszło 200 mnichów i mniszek. Najbardziej znany, znajdujący się w pobliżu Nikozji jest klasztor pw. Matki Boskiej Kikko. Z tego klasztoru pochodzi wybitni działacze Kościoła Cypryjskiego, a w tej liczbie Arcybiskup i Prezydent Cypru Makorios III, budowniczy Państwa i Kościoła Cypru. Tam w podziemiach świątyń znajduje się jego grób — mauzoleum.

**ODNALEZIENIE  
SZCZĄTKÓW  
METROPOLITY KIRYŁA**

Ostatnio przeprowadzone zostały wykopaliska archeologiczne świątyni św. Prakseidy na półwyspie Chalcyda (Grecja). Podczas badań archeologicznych znaleziono szczątki Metropolity Samosu, Kiryła, bohatera narodowego Grecji, który brał czynny udział w greckim powstaniu narodowym 1821 r., mianowicie w obronie Samosu. Według posiadanych przez historyków Kościoła danych, Metropolita Kirył zmarł na półwyspie Chalcyda w dniu 5. XII.1850 r. i tam został pochowany, obok świątyni św. Prakseidy. Obecny Metropolita Samosu, Pantelejmon, uzyskał pozwolenie na przewiezienie szczątków Włodyki Kiryła do ośrodka metropolii.

**NAJWIĘKSZE PAŃSTWO  
MUZULMAŃSKIE  
NA ŚWIECIE**

Należy do nich Indonezja, licząca 132 mln wyznawców Proroaka, na ogólną liczbę 147 mln mieszkańców tego kraju. Zasługuje na uwagę fakt, że w tym największym państwie muzulmańskim religia Islamu nie jest religią państwową. Na drugim miejscu znajdują się Indie, gdzie wśród 600 milionowej ludności przeszło 100 milionów wyznaje religię Islamu. Dopiero po tych dwóch państwach umieszczone mogą być dwa następne z masową ludnością muzulmańską: Pakistan i Bangladesz, gdzie chrześcijanie stanowią mniejszość religijną.

**ZGON ARCYBISKUPA  
FILADELFII  
I PENSYLWANII  
KIPRIANA**

W grudniu ub. r. zmarł nagle w wieku 76 lat Arcybiskup Filadelfii i Pensylwanii Wschodniej (USA), Kiprian, wybitny hierarcha Amerykańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zmarły pochodził z Polski (Chełm Lubelski), młode lata spędził na Wołyniu. Tam też odbył swoje studia teologiczne — Seminarium Duchowne w Krzemieńcu. Na Wołyniu rozpoczął swoją działalność duszpasterską. Wyższe studia teologiczne i dyplom magistra teologii prawosławnej na Studium Teologii Prawosławnej zdobył w latach 1925—31. Pozostałe lata do wybuchu II wojny światowej spędził w Grodnie i Wilnie, jako prefekt Szkół średnich w tych miastach. Po zakończeniu wojny losy rzuciły go do Stanów Zjednoczonych, gdzie został konsekrowany na biskupa w 1961 r. i objął pod opiekę arcybiskupstwa diecezję zasiedloną w znacznym stopniu przez członków Polonii Amerykańskiej wyznania prawosławnego. Tam też objął kierownictwo klasztoru prawosławnego w South Canaan oraz kierownictwo klasztoru prawosławnego w South Canaan oraz seminarium duchownego, istniejącego we wspomnianym klasztorze. Przywiązany do starego kraju, wielokrotnie odwiedzał ośrodki i sanktuaria prawosławne w Polsce.

**NOWE WYDAWNICTWA  
PATRIARCHATU  
MOSKIEWSKIEGO**

W listopadzie i grudniu ub. r. Wydział Wydawniczy Patriarchatu Moskiewskiego opublikował „Prawosławny Kalendarz Kościelny” (książkowy) na rok 1981, podwójny kalendarz ścienny na 1981 i 1982 r. oraz tzw. „trebnik” — czyli księga rytuałów, zawierająca teksty modlitw przy wykonywaniu posług religijnych (chrztów, ślubów, pogrzebów itp. czynności rytualnych). Kalendarz na rok 1981 zawiera poza wiadomościami liturgicznymi przypadającymi na każdy dzień miesiąca i roku, artykuły poświę-



Arceybiskup Filadelfii i Pensylwanii — śp. Kiprian

cone 10-letniemu jubileuszowi pontyfikatu Patriarchy Pimena, wybranego na stolicę patriarszą w 1971 r., jak również jego ingresu dnia 3.VI. 1971 r. Zamieszczono w kalendarzu również artykuł zawierający zarys historii Kościoła Rosyjskiego w związku ze zbliżającą się rocznicą Chrztu Rusi, z podaniem szeregu innych rocznic jubileuszowych, jak np. 575 lat od zgonu Metropolity Cypriana, Metropolity Moskiewskiego, 550 lat od czasu znalezienia relikwii Metropolity Aleksego. Ponadto w kalendarzu opublikowana jest tabela Paschalii na lata 1981—2000 wg starego stylu.

**STAROKATOLICKO-  
PRAWOSŁAWNY  
DIALOG NA  
UNIWERSYTECIE W BERNIE  
(SZWAJCARIA)**

W drugiej dekadzie marca br. (9—13), w ramach dialogu starokatolicko-prawosławnego, odbyło się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie robocze posiedzenie podkomisji do spraw dialogu. Seminarium odbyło się pod wspólnym przewodnictwem biskupa Kościoła Chrześcijańsko-Katolickiego Szwajcarii, ks. dr Leona Gauthiera (Bern) i prawosławnego metropolity Tranoupolisa, ks. Damaskinosa. W posiedzeniu uczestniczyło 6 teologów prawosławnych i 4 starokatolickich. Przedmiotem badań podkomisji były problemy autorytetu Koś-

cioła, nieomyślności Kościoła, Soborów Kościelnych oraz konieczność zachowania sukcesji apostołskiej. Szczegółowo zostaną omówione te problemy na posiedzeniu Komisji Dialogu we wrześniu br. w Zagorsku k/Moskwy.

**OBRADY ŚWIATOWEJ  
RADY YMCA  
W 1981 R.**

Światowa Rada Chrześcijańska Związków Młodych Mężczyzna planuje swoją sesję w lipcu br. Miejscem obrad będzie Colorado Springs (USA). Ta młodzieżowa organizacja protestancka, nosząca nazwę w języku angielskim Young Men's Christian Association (YMCA) założona została w 1844 r. przez G. Williamsa w Wielkiej Brytanii dla młodzieży 12—18-letniej. Organizacja ta ma na celu wszechstronny rozwój młodzieży i wychowanie w duchu chrześcijańskim. W latach 1845—55 przeniesiono jej działalność na teren wielu innych państw. W Polsce YMCA powołano w 1923. Miała ona do 1939 r. 13 placówek terenowych. W 1945 r. wznowiła swoją działalność i działała do 1949 r. — okresu swojej samolikwidacji. W obecnym roku po raz pierwszy za najstarszą i największą organizacją młodzieży ekumenicznej na świecie obradą za główny temat swoich obrad problem ściśle chrystologiczny: „Odnowa i nadzieja w Jezusie Chrystusie”.

KOSIOL

Dzisiejsza Polonia zagraniczna wywodzi się z emigracji zarobkowej, owa zaś emigracja liczy sobie najwyżej 130 lat. Polacy jednak, choć to naród tradycyjnie osiedły, roli pilnujący, wędrowali po świecie znacznie wcześniej. Jeśli np. wierzyć zapiskom w „Antiquitat tes Americanae”, to dawno już minęło millenium zasiedlenia przez nas... Grenlandii. Uczynić to mieli dwaj rycerze Mieszka I, Tyrker i Wydzarwoda, uczestnicy wyprawy Eryka Rudego do Islandii w roku 965. Ba, nawet w samej wyprawie Kolumba miał się znajdować Polak, Franciszek Wardanowicz, alias Francesco Fernandes. Do historii nie przeszedł, może dlatego, że dość szybko (znów jako pierwszy Polak) dał się zabić Indianom.

## PIERWSI POLACY W USA



Włodzimierz Krzyżanowski w mundurze oficera armii Unii z okresu wojny secesyjnej

Mniejsza o legendy. Nie miejsce tu także na wymienianie zweryfikowanych historycznie postaci pojedynczych polskich podróżników, włóczących się po całym średniowiecznym świecie. Ciekawsze są losy podróżników mimo woli, zesłańców i wygnańców, którzy zmuszeni byli osiąść na obczyźnie. Nazwiska ich trafiły do historii nauki, literatury, a o przywódcach i ideologach tzw. Wielkiej Emigracji uczymy się w szkole. Była to emigracja polityczna, a jej członkowie za swój cel stawiali powrót do kraju w sprzyjających okolicznościach. Była to też emigracja rozproszona, nie odgrywająca zazwyczaj najważniejszej roli w kraju przebywania.

### PIONIERZY NOWEGO JORKU

Pierwsza fala wychodźstwa przybyła do Ameryki, kiedy Nowy Jork... jeszcze wcale nie był Nowym Jorkiem. Była to jednocześnie pierwsza masowa emigracja z



Nowy Jork, Broadway, w dniu 12 lutego 1908 r., kiedy to w rajd dookoła świata wystartowało 6 samochodów

Polski — Arianie wygnani w czasie reakcji katolickiej po odparciu szwedzkiego potopu. Chodziło więc o typowe porachunki z przeciwnikami politycznymi. Bracia Polscy kierowali się wtedy do zaprzyjaźnionej protestanckiej Holandii, ta zaś bez większego namysłu wysyłała ich do swoich kolonii amerykańskich. Czyli do Nowego Amsterdamu, dzisiejszego Nowego Jorku.

Napłynęło tych Polaków na Manhattan wielu i z miejsca zaczęli odgrywać poważną rolę w życiu liczącego tysiąc mieszkańców grodu. Byli pracownicy i zdolni. Szewcy, stolarze, cieśle, kowale, drukarze i złotnicy, ba! nawet kapelmistrz wojskowy, kompozytor popularnych marszów — Marcin Krygier, który doszedł do godności wiceburmistrza, a Daniel Liczko stał się teściem samego burmistrza. Był to człowiek, który pierwszy docenił znaczenie późniejszej Wall Street, dzisiejszej cytadeli kapitału światowego przenosząc tam swoją tawernę z ulicy Perłowej. Jako oficer garnizonu brał też swoisty odwet za „potop”, łożąc skórę Szwedom osiadłym za rzeką Delaware. Za ową rzeką powstała w tym czasie cała ufortyfikowana osada polska — Fort Casimir.

Szacunek i uznanie, jakimi cieszyli się Polacy, spowodowały wystosowanie przez mieszkańców Nowego Amsterdamu petycji, aby przysłano z Europy uczonego męża Polaka, dla organizacji szkolnictwa. W oświacie Nowego Łądu pracowali już z sukcesem nauczyciele Jan Rutkowski i Kazimierz Butkiewicz. Ale zadanie przybyłego w roku 1659 z Holandii lekarza, Aleksandra Kurczewskiego było poważniejsze. Chodziło o stworzenie szkoły kształcącej w łacinie i wyższych umiejętnościach, jednym słowem — Akademii. Kurczewski stał się więc założycielem najstarszej po Harvardzie uczelni amerykańskiej.

Polacy pozostali też poważną grupą ludności po przejściu kolonii pod władzę Anglików. Przy końcu XVIII wieku żyło w Nowym Jorku 3 tys. Polaków — 10 procent ogółu mieszkańców. Nie brak ich było zresztą i w innych częściach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Wszak to około 1776 roku warszawianin Paweł Mostowski próbował założyć Nową Polskę na południu od Potamaku. Był to pomysł

wzorowany na licznych imprezach kolonialnych mocarstw europejskich, któremu jednak zabrakło zaplecza i poparcia ze strony upadającego kraju. Nawiasem mówiąc, projekty tego rodzaju wysuwane były również po rozbiorach, tym razem jako rodzaj azylu dla emigrantów i namiastki utraconej ojczyzny. Niewiele brakowało na przykład, by druga pod względem wielkości wyspa świata, Nowa Gwinea, stała się republiką, kultywującą polski język i obyczaje. Zwrócił na nią uwagę Piotr Wereszczyński, forsując ideę stworzenia tam Młodej Polski dla emigracji polistopadowej, popierał go Mickiewicz. ze-



Emigranci z Europy w porcie nowojorskim (początek XX w.). Fotografia Lewisa Hine'a



brano nawet okazałe fundusze. Ale gdy projekt stał się głośny w Europie, wyspa została podzielona między Anglię, Holandię i Niemcy.

### NIE OMINĘLIŚMY I ALASKI

Wróćmy jednak do Ameryki. Wiek XVIII to okres eksploatacji przez Polaków jej północnego krańca, Alaski. Losy rzuciły tu carskich zesłańców politycznych i jeńców wojennych, którzy na Alasce otrzymali sporo swobody.

Patronował im wybitny żeglarz Ignacy Kosarzewski — poprzednik Beringa, odkrywca wysp kurylskich i autor ich pierwszego opisu, jak również opisu Alaski. Urodzony już na Alasce kpt. Andrzej Klimowski, również żeglarz, położył duże zasługi w odkrywaniu głębi ładu swego kraju. Polacy, choć już tym razem nie mieszkańcy Alaski, uczestniczyli też w słynnej transakcji nabycia tej krainy przez rząd USA. Tłumaczem był były powstaniec listopadowy i agent rządu narodowego w 1863 roku, Henryk Kałusowski, a pierwszym amerykańskim administratorem nowego terytorium był generał Włodzimierz Krzyżanowski.

Wśród kolonistów angielskich, buntują-



Widok wystawy światowej zorganizowanej w Chicago w roku 1893 z okazji 400 rocznicy odkrycia Ameryki przez Kolumba

oddziałów amerykańskich, a czołowy bankier amsterdamski Piotr Stadnicki wprowadza na rynek kapitałowy bony amerykańskie. Później przez jego ręce przejdzie ponad 2 mln hektarów ziemi sprzedanej kolonistom w USA.

francuskiej części Kanady, inni w dorzeczu Red River.

### „Zachowajcie język ojców”

Nie minie 20 lat i znów wielka liczba emigrantów politycznych wylądowała na brzegach Ameryki: powstańcy 1830 roku. Skłócona emigracja paryska pokładała w tej tysięcznej grupie niemal nadzieje mesjanistyczne. „Zachowajcie język naszych ojców — pisał do nich sędziwy Niemcewicz — jako obronę naszej narodowości, tak by jeśli naszym potężnym i okrutnym wrogom uda się wytepić go w Ameryce, szczątki jego mogły zostać w Ameryce”. 235 powstańcom przybyłym z Austrii, Kongres przydzielił 10 tys. hektarów ziemi w Illinois. Ale byli żołnierze dalecy są od chęci uprawy zaniedbanych obszarów. Darowizna pozostaje niewykorzystana, a Polacy rozpraszają się po całym kraju. Poszczególne jednostki wniosły poważny wkład do rozwoju różnych dziedzin życia USA, ale w masie swej Polacy nie utworzyli jednej zbiorowości. Dopiero późniejsze wydarzenia wydobły na światło dzienne ich solidarną i postępową postawę. Oto skupisko polskie wpływa decydująco na rzecz pozostania stanu Missouri w składzie Unii w czasie wojny domowej. Po stronie północy walczy wtedy aż 4 tys. Polaków (w armii Konfederacji — 1 tys.) — poważny procent jak na 30 tys. przebywających wówczas w USA rodaków. Niektóre kompanie z Nowego Jorku w całości składały się z Polaków, żołnierze nosili na rogatywkach polskie barwy. W walkach padło ogółem 600 Polaków (500 po stronie Unii), przy czym pierwszymi w ogóle ofiarami po obu stronach byli Stawiński i Blandowski.

Zwycięstwo Północy było, jak wiadomo, decydującym czynnikiem szybkiego kapitalistycznego rozwoju Stanów Zjednoczonych. Powstało olbrzymie zapotrzebowanie na ręce robocze dla opanowania kontynentu i eksploatacji jego bogactw. Zaczęła się era emigracji zarobkowej. Co nie znaczy, by do USA nie przybywali nadal emigranci polityczni z trzech polskich zaborów. Jednakże nie oni nadawali ton całej polskiej grupie. Skromni liczebnie i rozproszeni po całym olbrzymim kraju nie stanowili już nigdzie zwartej grupy.

Ich miejsce zajęli chłopcy i robotnicy, przybyli do USA nie dla szukania azylu, lecz dla znalezienia tam środków utrzymania, z perspektywą powrotu do kraju po osiągnięciu celu, która to perspektywa coraz bardziej bladła w miarę upływu lat.

ANNA LASKOWSKA



Wypadek kolejowy New York Central Railroad, w pobliżu Uticy (stan N.J.) 11 maja 1858 r. Rycina z epoki

ych się przeciwko metropolii, nie zabrakło oczywiście Polaków. Ponad setka z nich, urodzonych już w Ameryce, stała do walki obok blisko tysiąca rodaków, przybyłych z Europy. Choć biją się świetnie, prawie połowa oficerów polskich ginie na polu walki. Byli konfederat barski, Feliks Mikłaszewicz, gromi flotę angielską, po wojnie zaś jego statek „Prince Radziwill” staje w szeregach marynarki randlowej USA. Inny konfederat, Jerzy Elholm, to legendarny zagończyk, który z pięcioma ludźmi bierze do niewoli 120 Anglików.

Udział Polaków w tworzeniu rewolucyjnej Ameryki był całkiem okazały. Klęska Burgogne'a, poniesiona pod sfortyfikowaną przez Kościuszkę Saratogą, stanowi punkt zwrotny w wojnie, przynosząc dyplomatyczne uznanie młodej republiki przez państwa europejskie i pomoc Francji. Bankier Haym finansuje ekwipunek

Tragiczna rola przypada w udziale nie-dobitkom legionów Dąbrowskiego z wyprawy na San Domingo, którzy dostali się do niewoli angielskiej. Wraz z jeńcami polskimi w Hiszpanii wcieleni zostali do angielskich oddziałów kolonialnych i rzuceni przeciwko rewolucyjnej Ameryce w wojnie lat 1812—1813. Spisy zachowane do dziś, ujawniają ponad 500 polskich nazwisk w składzie pułku de Watteville, co pozwala sądzić, że prawie cała ta formacja miała jednolity narodowy charakter. Nieco mniejszą ilość Polaków zanotowano w rejestrach pułku des Meurons. Pocięcy z nich wielkiej Anglii nie mieli, mimo, że usiłowali ich „kupić” 40-hektarowymi działkami w Kanadzie. Żołnierze przechodzili masowo na stronę rewolucji, a po wojnie osiedlili się w Dakocie lub u boku byłych towarzyszy broni Kościuszki i Pułaskiego w osadzie polskiej w Marylandzie. Kilkunastu, którzy wytrwali przy Anglikach, znalazło swe domostwa w po-

Jeszcze ważyły się losy II wojny światowej, jeszcze nie umilkły echa hitlerowskiej klęski pod Moskwą, a już na Podlasiu pojawiły się pierwsze oddziały partyzanckie. Były to przeważnie oddziały dywersyjne. Jednym z najsilniejszych takich oddziałów była grupa dywersyjna „Lecha” (Stanisława Chmielarskiego), w której byli również kolejarze. Oddział „Lecha” stoczył już kilka potyczek z Wehrmachtem i żandarmerią, ale największa o której długo będzie pamiętać okoliczna ludność została stoczona 4 maja 1942 r. pod wsią Florią.

Grupa dywersyjna pod dowództwem „Lecha” wracała z udanej wyprawy po broń z Białowieży. Wszyscy chłopcy byli zdrowi i cali, pomimo dalekiej wyprawy i niebezpiecznej akcji nikt nie został nawet draśnięty kulą. Łudzili się: może teraz „Lech” nakaze odpoczynek i pozwoli niektórym odwiedzić swoich najbliższych, znajomą dziewczynę? Ale i tym razem nie dane było chłopcom „Lecha” zażyć spokoju. Zaledwie łącznicy opuścili obóz i na dobre zapadła noc, dowódca znowu poderwał oddział na nogi. Niektórzy dopiero na marszu kończyli posiłek, ten i ów otrzymał od łączników z Warszawy tabliczkę czekolady. Nie starczyło jednak dla wszystkich.

Jak dotąd, szczęście sprzyjało oddziałowi i może dlatego po przekazaniu broni łącznikom zapadła decyzja zaatakowania niespodziewanie posterunku żandarmerii w Witulinie. Ale tym razem szczęście się odwróciło, zaskoczenie nie powiodło się, żandarmeria i policja broniły się twardo, nieustępliwie. Wobec późnej nocnej pory grupa wycofała się do kompleksu leśnego Floria, położonego między wsią Wygnanki a koloniami: Kobylany, Władysławów, Bordziłówka, Droblin i Worgule. Tam oddział postanowił przeczekać dzień, a nocą wyjść z terenu. Został jednak wykryty przez szpiega niemieckiego, przebranego za chłopca i udającego zbieranie chrustu. Wprawdzie rozstawione gęsto czaty zauważyły rzekomego chłopca, ale tym razem jakoś zabrakło przysłowiowego nosa i puszczono go wolno. Ten błąd, jak się później okazało, drogo kosztował.

Po południu 2 maja silne oddziały niemieckie zaczęły otaczać kompleks leśny, a samolot zbombardował leśniczówkę. Niemcy nie żałowali amunicji i rozpoczęli wściekłą strzelaninę z broni maszynowej. Podchodzili co-



## Bitwa pod Florią

raz bliżej. Dobrze ukryty oddział odpowiadał na wystrzały rzadko, ale celnie. Pomimo tego sytuacja stawała się coraz krytyczniejsza. Przed zmierzchem „Lech” po krótkiej naradzie z „Nimusem” (NN) podjął próbę przebicia się w kierunku Władysławowa, ale otrzymawszy niezwykle silny ogień z cekaemów nieprzyjaciela wycofał oddział z powrotem do lasu. Nie można jednak było zatrzymywać się dłużej, gdyż Niemcy mieli przecież dokładne rozpoznanie terenu.

Oddział wycofał się na przerwę leśną na linii Droblin-Swory, ale i tu już wróg dotarł. Od strony Bordziłówki ustawione były gniazda cekaemów, a jeden umieszczono po przeciwnej stronie lasu. „Lech” wysłał grupę żołnierzy z zadaniem zlikwidowania cekaemu stojącego w lesie. Zadanie było trudne, ale niespodziewanie udało się; zaskoczona obsługa cekaemu straciła głowę i podczas ucieczki została całkowicie zlikwidowana. Oddział „Lecha” wyszedł z potyczki cało, tylko „Mina” (P. Casiuk) zo-

stał lekko ranny w piętę. Pomimo rany udało mu się wycofać do głównej grupy. Teraz nastąpiła ponowna próba przebicia się, ale silny ogień cekaemów od strony Bordziłówki zmuszał oddział do wycofania. „Lech” otrzymał wówczas lekki postrzał.

Następna próba przebicia narzeczcie się udała. Wykorzystując przegrupowanie nieprzyjaciela grupa przeszła skokami pod ogniem nieskoordynowanych cekaemów i erkaemów wroga. Towarzyszyła jej myśl: naprzód, za wszelką cenę naprzód. Pierścień obławy pękł, zaskoczeni hitlerowcy na próżno starali się zaprowadzić ład w swoich szeregach. Ostatnia próba przebicia się nie oszczędziła nas: byli zabici i ranni.

W czasie dalszego marszu oddział miał krótki postój w mieszkaniu Edwarda Sacewicza, emerytowanego maszynisty kolejowego. Stąd rozesłano patrole, które miały stwierdzić, czy Niemcy po dotkliwej porażce nie zrezygnowali z pościgu. Tymczasem pani Sacewiczowa przygotowała gorącą kawę, która pokrzepiła

zmęczonych bitwą i forsownym marszem partyzantów. Syn państwa Sacewiczów, Kazimierz ps. „Przecinek”, również maszynista kolejowy stale zamieszkujący w Łukowie, od dłuższego już czasu współpracował z oddziałem „Lecha”. Jeżdżąc na różnych liniach kolejowych, przewoził w parowozie tajną prasę, ulotki, rozkazy, a nierzadko i broń. Był jednym z tych maszynistów — patriotów, którzy jak mogli szkodzili okupantowi. Dzielnie pomagał mu w tych konspiracyjnych sabotażach jego pomocnik Piotr Sikora ps. „Kos”. Po powrocie patroli wyruszono natychmiast, ponieważ należało jak najszybciej zająć się rannymi... Niełatwo było po krótkim odpoczynku opuszczać gościnny i ciepły dom Sacewiczów. Ciemna i niezbyt ciepła noc nie zachęcały również do wymarszu. Rannymi zajęto się dopiero wtedy, kiedy oddział dotarł do gęstych lasów oddalonych o kilkanaście kilometrów od Florii. I tu dopiero okazało się, że rana „Lecha” jest bardzo ciężka. Pomoc lekarska okazała się konieczna. Pomimo bólu i osłabienia, „Lech” drogą okrężną dostał się chłopskim wozem na kolonię Kobylany, gdzie został gościnnie przyjęty przez Mieczysława Bercida. Z upływu krwi zemdał, ale na krótko, zdając jakby sobie sprawę, że musi za wszelką cenę przezwyciężyć słabość. Żona pana Bercida Helena, zajęła się troskliwie rannym, okazując wielki hart ducha i opanowanie, tak właściwe kobietom wielkiego serca i umysłu. Po gościnnym pobycie w domu Bercidów nadjechał lekarz dr Witold Wróblewski, który udzielił pierwszej pomocy rannemu. Leczenie w warunkach domowych okazało się jednak niemożliwe, dlatego też zdecydowano się przewieźć „Lecha” do jednej z warszawskich klinik. W drodze towarzyszył mu Kazimierz Sacewicz w kolejarским mundurze. Do oddziału wrócił „Lech” dopiero po trzech miesiącach, przekazując dowództwo „Nimbusowi”.

W bitwie pod Florią brało udział 22 partyzantów, natomiast po stronie niemieckiej walczyło 200 żołnierzy Wehrmachtu i żandarmerii. Straty własne oddziału: 8 zabitych, straty nieprzyjaciela: 35 zabitych. Wyczerpująca i ciężka bitwa pod Florią, stoczona 4 maja wykazała jeszcze raz, że hitlerowcy nie są tacy niezwyciężeni, że pomimo przewagi sił można ich pokonać.

CZESŁAW BUJNIK

## O RODZINIE

W Polsce żyje dziś około 8,5 mln rodzin. Wszystkie one mają swoje problemy i kłopoty. Często jest ich tak wiele, że nie wiadomo jakim sprawom przyznać pierwszeństwo. Wszystkie są bowiem jednakowo ważne.

Nie można na nie machnąć ręką i uznać, że rodzina jakoś sobie poradzi, a całą energię skupić na problemach, które nurtują kraj. Nigdy nie rozwiążemy wielkich problemów, jeśli nie poradzimy sobie z tymi z pozoru małymi, nurtującymi poszczególnych ludzi, poszczególnych rodzin. Jeśli bowiem uważnie spojrzeć na wielkie sprawy, wielkie zadania, które wymagają generalnych rozwiązań, to można zauważyć, że większość z nich jest po prostu sumą rodzinnych kłopotów i problemów. Jeśli ujmijemy ich rodzinie — ujmijemy ich również krajowi. Rozwiązywanie problemów nurtujących najmniejszą komórkę społeczną oznacza rozwiązywanie problemów całego społeczeństwa.

Tej ważnej problematyce nasze oficyny poświęciły ostatnio więcej niż dotychczas miejsca i uwagi. Półki naszych księgarń wzbogaciły się o cenne wydawnictwa książkowe, które w dużym skrócie prezentujemy.

Wielu rodziców omyłkowo kupiło książkę **ALINY KOPERKIEWICZ** pt. „Mama lubi pomarańcze” (Oprac. graf. J. Marcolla, Warszawa 1980 NK, ss. 164, ilustr. egz. 20 tys. tekt. zł 60) dla swych dzieci, bo skusiła ich okładka i zabawne ilustracje. Wydawnictwo zapomniało dać na książkę opaskę z informacją, że to publikacja tylko dla dorosłych, właśnie dla mamulek i tatułków, którzy nie pamiętają, że przed szyldem „Nasza Księgarnia” poręczającym za dobrą lekturę dla dziecka przytuliły się dwie literki I oraz W., które oznaczają INSTYTUT WYDAWNICZY — poważnie myślący o swoich obowiązkach wychowawczych również wobec rodziców. Pani Alina Koperkiewicz dobrze się natrudziła, żeby zebrać sądy dzieci o ich własnych rodzicach, wychowawcach, kolegach, a także sądy o świecie, który maluch próbuje rozpoznać i po swojemu, często w sposób niezwykle pomysłowy uporządkować, zrozumieć, przeniknąć rządzące nim prawa.

Mimo że dzieci są piekielnie żywotne i ogromnie odporne — najlepszym dowodem jest to, że na ogół dobrze przetrzymały nawet Rok Dziecka, kiedy wszyscy się rzucili, by je na siłę uszczęśliwić, obdarowując nie chciyanymi zabawkami, podpatrując kamerą filmową, podsłuchując przy pomocy mikrofonu, próbując zapchać im buzie cukierkami, zaglaskując je niemal na śmierć — to stanowią jakby zamknięte społeczeństwo, które nie chce być tyranizowane, ogrodzone setką nakazów i zakazów, których sensu nie rozumie, jednak dla świętego spokoju jest gotowe im się poddać. Trudno o lepszych aktorów i perfidniejszych udawaczy. Zdają się mówić: „Będziemy przez czas waszej obecności tacy, jakimi nas chcielibyście widzieć”, jednak są całkiem inne. Mają swoje własne światy i nie dają dorostym ogłupić się, w pełni ugnać, nie chcą przejąć ich sposobu widzenia porządku powszednich zajęć. Są to niezwykle krytyczni świadkowie naszego życia, pełnego niekonsekwencji, wstydliwych kompromisów, haniebnych rozbieżności między wzniosłymi naukami i małością czynu. A szeroko otwarte oczyska dziecka patrzy czujnie na nas i osądza, przeważnie trafnie nasze słabości.

W ostatnim dziesiątku lat nastąpiło jakieś bardzo groźne w skutkach wyjąłwienie serc u rodziców.



Potem przyszło zdumienie, zaskoczenie, że dziecko staje się obcym człowiekiem w domu, że ci rodzice utracili autorytet a także zaufanie, przestali być ostoja i źródłem pocieszenia.

A przecież to w dużej mierze rodzice winni, że sobie dziecko takim wychowali, uformowali. Na samotność trzeba długo pracować, odracać pełne zycyliwości odruchy, zbywać i wysmiewać zwierzenia, małe i jakże dla dziecka ważne tajemnice. Dziecka nie można nasycić zapewniając mu wyłącznie dobre warunki wychowu, dziecku trzeba poświęcić czas, a więc bodaj zżastkę własnego życia, wczuć się w jego rozterki, cierpliwie wysłuchać, podjąć ten trud, by je zrozumieć, bo ono odmiennie pojmuje intencje ludzi, sens zaobserwowanych wydarzeń. Nie wolno się uspokajać, że zapędziłem je w kąt, siedzi cicho, bawi się, uczy przy muzyce z magnetofonu, mam zapewniony pełny podsłuch. Bo skoro nie masz dla niego serca, ani nie poświęcisz mu chwili na poważną rozmowę, często ogromnym kosztem hodujesz sobie obcego człowieka, jeśli nie wroga. I nie dziw się, że będzie cię uważał za swego sługę, bo masz nakarmić, odziać, zapewnić rozrywkę, a jeśli odmawiasz — jesteś egoista, sknerą, wapińkdem, głazem na drodze. Kamieniem, jaki przyjdzie odczucić, by się dobrać do tego, co przez pracowite życie nagromadziłeś. Jeśli w rodzinie nie ma uczucia zespolenia, miłości, musi powstawać chłód, obojętność, a nawet wrogość.

Praca Aliny Koperkiewicz: „Mama lubi pomarańcze”, powinna trafić do rąk matek, zmusić je do chwili zadumy, rozważenia, jaki jest mój stosunek do dziecka, czy znajduję dla niego czas. Wiele przytaczanych tu wypowiedzi dzieci zaskakuje trafnością, a czasem i niepokoi smutkiem, rezygnacją, uznaniem, że wszystko, co otrzymują od rodziców — mam na myśli odruchy serca — jest tak rzadkie, że staje się bezcenne.

Pozwólcie więc, że kilka zdań z tej pięknej i mądrej książki przytoczę: „Rodzina to są ludzie, którzy się muszą kochać, choć nie zawsze chcą”. „Rodzina to są ludzie, którzy mówią, że nie mogą ze sobą wytrzymać, a jednak wytrzymują”. „Gdyby nie było dzieci, to by rodzina nie była potrzebna, bo nie byłoby kogo wychowywać. Taty nigdy nie ma w domu, ale mama i babcia i tak wszystko wiedza najlepiej.”

Z tego tomu widać, jak na dłoni, ile smutku i samotności kryją w sobie małe dziecięce serca, jak mocno dziecko pragnie być zauważone w całej swej odmienności, jak bardzo potrzebuje szczególnej, pełnej uwagi rozmowy.

Powinniśmy być bardzo wdzięczni autorce za cierpliwy trud zbierania tych dziwnych, lecz bardzo szczerych wypowiedzi, które może niejednego z rodziców, jeśli tylko nie zstracił wrażliwości na sygnały serdeczne, zmuszą do nachylenia się nad własnym dzieckiem, przyjrzenia mu się baczniej i wysłuchania, podzielenia jego trosk i radości. Może wtedy dziecko lepiej pojmie, czym są dla niego rodzice, dom, a oni odzyskają w małym, obcym gościu własnego syna czy córkę. Bardzo bym tę książkę polecała tym wszystkim, którzy zadufani mówią: „Ja z moim malcem nie mam żadnych kłopotów, je dobrze, uczy się, słucha mnie. Tylko, żeby potem nie było zaskoczenia, kiedy dziecko nie spełni oczekiwań swych rodziców.”

Dziecko pyta swoją panią: — Czy wszyscy dorośli byli kiedyś dziećmi?

— Tak, wszyscy.

— Moi rodzice też?

— Naturalnie.

— To chyba było bardzo, bardzo dawno.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo oni mnie wcale nie rozumieją”.

SIĘGNIJCIE również po następujące książki, wydane przez NK:

Jerzy MELIBRUDA — „Poszukiwanie samego siebie”, Oprac. ilustr. J. Kaczmarczyk. Projekt graf. serii W. Freudenreich, Wyd. II, str. 334, nakład 20 tys. egz.

Książka zawiera elementy wiedzy psychologicznej dotyczące samorealizacji i procesu samorozwoju. Ma ona na celu przekonać młodego czytelnika, że sam może być autorem swojego życia.

Jerzy MELIBRUDA — „Ja-Ty-My”, Oprac. ilustr. J. Jaszuska. Projekt graf. serii W. Freudenreich. Wyd. I, str. 416, nakład 20 tys. egz.

Autor przedstawia problemy związane z uczestnictwem młodego człowieka w rodzinie i w grupie rówieśniczej, podaje przykłady technik psychologicznych dotyczących doskonalenia umiejętności obcowania z innymi.

Janina MACIASZKOWA — „O współżyciu w rodzinie”, Oprac. graf. serii J. Marcolla. Wyd. I, str. 136, nakład 20 tys. egz.

Autorka omawia różne aspekty życia w rodzinie, ilustrując wnioski teoretyczne wypowiedziami młodzieży na temat jej doświadczeń oraz pragnień związanych z życiem rodzinnym.

Zbigniew ZABOROWSKI — „Rodzina jako grupa społeczno-wychowawcza”, Ilustr. A. Stylo-Ginter, okł. M. Murawski. Wyd. II, str. 126, nakład 10 tys. egz.

Książka o rodzinie jako o grupie społeczno-wychowawczej, o środowisku, które wywiera istotny wpływ na rozwój osobowości dziecka i jego dojrzałość moralno-społeczną. Po scharakteryzowaniu współczesnej rodziny w PRL autor przedstawia normy życia rodzinnego, rolę i pozycję społeczne rodziców, nabywanie ról przez dzieci i ich pozycję w rodzinie, zwartość rodziny, autorytet, wzajemne relacje między jej członkami itp.

PRACA ZBIOROWA — „Żarty o dzieciach i dorosłych”. Opr. graf. E. Lutezyn. Wyd. I, str. 100 nakład 20 tys. egz.

Książka dla rodziców i wychowawców. Zawiera rysunkowe dowcipy satyryczne wybitnych grafików, ukazujące w krzywym zwierciadle różne sytuacje wychowawcze.

Włodzimierz TRZECIAK — „Przygotowujemy się do wyboru zawodu”, Opr. graf. K. Ziolkowska. Wyd. I, str. 188, nakład 20 tys. egz.

Autor omawia niektóre techniki umożliwiający poznanie własnych zainteresowań i predyspozycji oraz wskazuje sposoby zdobywania informacji o wybranym zawodzie i perspektywach zatrudnienia.

Adam KALINOWSKI — „Ćwiczę i bawię się z dzieckiem”, Ilustr. Z. Zaradkiewicz, okł. W. Terechowicz. Wyd. I, str. 352, nakład 20 tys. egz.

Autor — doświadczony metodyk wychowania fizycznego, udziela praktycznych wskazówek, jak od najwcześniejszego okresu życia dziecka pobudzać je do aktywności ruchowej, jakie ćwiczyć sprawności i jak te zajęcia przeprowadzać w warunkach domowych i w terenie.

ELŻBIETA KUDLA

# SZLACHETNE ZDROWIE...

„...Wszystkie choroby rodzą się z czterech cieczy, mianowicie: z krwi i żółci, melancholii i flegmy. Jak zaś istnieją cztery elementy (żywyoty), tak i cztery cieczki i każda naśladuje swój element: krew — powietrze, żółć — ogień, melancholia — ziemię, flegma — wodę. Krew z Grecji zaczerpnęła nazwę, jako że czerstwości używa, podtrzymuje i daje życie. Cholera to jest upływ żółci. Melancholia nazwana dlatego, ponieważ pochodzi z osadu czarnej krwi pomieszanego z nadmiarem żółci. Flegmę zaś nazwano dlatego, ponieważ jest zimna. Z krwi i żółci rodzą się ostre choroby. Z flegmy natomiast i melancholii pochodzą słabości przewlekłe, które Grecy określają jako chroniczne...” Tak pisał w swym dziele pt. „O czterech cieczkach” biskup Izydor z Sewilli, żyjący w latach 570—636, jeden z najwybitniejszych uczonych tego czasu. Napisał zresztą wiele ksiąg na temat ciała ludzkiego, chorób i ich leczenia. Wydał między innymi, w 20 tomach wielkie dzieło „Etymologiarum sive Oryginum”. Dziś takie tomiska nazwalibyśmy Encyklopedią lekarską. Dzieło to cieszyło się powodzeniem i popularnością aż do końca XII wieku, czyli przez parę stuleci!

Dziś poglądy Izydora z Sewilli, śmieszają nas, ale były one wynikiem rozważań i dociekań — chociaż często naiwnych i błędnych — wielu, wielu pokoleń.

## DAWNE CZASY MEDYCyny

Odczytanie papirusów umożliwiło poznanie wiedzy Egipcjan jeszcze dawniejszej, bo sprzed 2 tysięcy lat przed naszą erą. Ciekawe jest, że choć sztuka balsamowania zwłok kwitła tam wspaniale, to jednak wiadomości Egipcjan z dziedziny anatomii były bardzo skąpe. Prawdopodobnie dlatego, że w czasie balsamowania usuwano wnętrzności przez niewielkie nacięcia jamy brzusznej, co uniemożliwiało poznanie ich ułożenia. Według poglądów starożytnych Egipcjan serce jest centralnym narządem, z którego wychodzą naczynia rozprzewadzające krew, śluz, powietrze i mocz po całym ciele. Jedne papirusy podawały, że naczyń takich jest 18, inne że 40. Egipcjanie wiedzieli, że w czasie oddychania powietrze na zmianę wchodzi i wychodzi z organizmu. Powietrze wydychane nazywali „powietrzem życia”, a

wydychane „powietrzem śmierci”. Balsamując zwłoki odkryli także nerwy czyli „rurki wypełnione stałą substancją” i na tej podstawie stwierdzili, że w organizmie krąży materia w trzech stanach skupienia, znanych z otaczającej przyrody: stałym, ciekłym i gazowym. Doszli więc do wniosku, mimo fałszywych przesłanek, całkowicie słusznego, że organizm ludzki zbudowany jest na tych samych zasadach, co cała żywa przyroda.

W Egipcie leczenie było przywilejem zastrzeżonym dla kapłanów. Choroby rozpoznawano na podstawie wyrazu twarzy chorego, barwy skóry, obmacywania ciała i oglądania moczu i kału. Egipcjanie rozróżniali około 250 jednostek chorobowych, między innymi pozostawili dobre opisy objawów zapalenia wyrostka robaczkowego, reumatyzmu, czy jaglicy na-

zywanej do dziś „egipskim zapaleniem oczu”.

Pismo święte Starego Testamentu poświęca dużo uwagi zagadnieniom zdrowia, przytacza sporo szczegółowych przepisów dotyczących higieny osobistej, sposobu odżywiania się, życia płciowego.

Biblia wymienia wiele chorób, szczególnie występujących epidemicznie. Zalicza do nich chorobę zwaną „szechin”, która była rodzajem ostrego zapalenia skóry, epidemię dziecięcą „assakara”, której opis jest zgodny z objawami dyfterytu, wreszcie chorobę zwaną „zara-at”. Sądząc z opisu chodzi tu o trąd, gdyż z reguły dotknięty nią musiał być, zgodnie z decyzją kapłana, odizolowany na stałe od plebienia. Poza zaleceniami praktycznymi, w Biblii spotkać można rozważania teoretyczne. I tak na przykład krew uznano za główny przenośnik życia i z tego względu zabroniono spożywania krwi zwierzęcej.

Talmud — zbiór doktryn rabinackich pochodzący z początku naszej ery — dokładnie określa stanowisko lekarza, rozumiejąc pod tą nazwą lekarza internistę, chirurga i aptekarza. Według Talmudu lekarz jest powołany do leczenia, lecz uzdrażnianie chorych nie jest jego zasługą, gdyż jest on tylko wysłannikiem Boga i wykonawcą woli boskiej.

Talmud opisuje wiele chorób, między innymi choroby serca, płuc, żołądka i wątroby. Równocześnie podaje ponad 300 recept, niektóre bardzo złożone. Podaje też dokładnie, jak należy leczyć rany i ropnie. Już wtedy Żydzi znali zasadę, że rany nie wolno dotykać palcami, a opatrywać należy czystą i nie używaną tkaniną. Rany przed opatrunkiem zalecali zmywać przegotowaną oliwą. Jeśli jednak powstały zgorzele, polecano amputację kończyn.

Osobnym zawodem wymienionym przez Talmud jest zawód położnej oraz specjalistów od puszczania krwi. W odróżnieniu od lekarzy, byli oni uważani za rzemieślników.

W przepisach talmudycznych rzeczywista wiedza miesza się z zabobonami. Na przykład choroby oczu wywołuje demon Szabiri, ale wypędza się go nie zaklęciami, a stosowaniem leku — antymonu. W każdym razie Talmud wiele uwagi poświęca zdrowiu i leczeniu, skąd można wniosko-





Zamawianie choroby. Fragment polichromii (1713 r.)

wać, że zasięganie porady lekarskiej w owych czasach było powszechnym zwyczajem. Dbałość o opiekę zdrowotną i zdrowie ludności była tak daleko posunięta, że przepisy zabraniały uczonej osiedlania się, a nawet czasowego przebywania w miastach, w których nie było stałych lekarzy.

W starożytnych Chinach, mimo wysokiej kultury i rozkwitu nauki, ściśle był przestrzegany zakaz krajania zwłok. Nic więc dziwnego, że Chińczycy nie znali zupełnie budowy anatomicznej ciała ludzkiego i na ten temat istniały najbardziej fantastyczne poglądy. Czynności narządów były wyłącznie uzależnione od pór roku, faz księżyca, gwiazdozbiorów i zjawisk atmosferycznych. Wprawdzie i dziś wiemy, że niektóre nasze dolegliwości mogą być spowodowane zmianami meteorologicznymi, ale funkcje naszego organizmu racjonalnie umiemy wytłumaczyć.

Po raz pierwszy umożliwiono wykonanie sekcji zwłok lekarzom chińskim dopiero w IV wieku, kiedy to jeden z cesarzy wyraził zgodę na wykonanie sekcji zwłok czterdziestu świątych przestępców.

W owym okresie medycy chińscy twierdzili, że ludzkie wnętrza zawierają

pięć głównych narządów: serce, nerki, wątrobę, śledzionę i płuca. Dalsze pięć narządów było narządami pomocniczymi, a mianowicie: żołądek, jelito cienkie, jelito grube, moczowody i woreczek żółciowy. Siedliskiem życia miało być serce, a siedliskiem duszy wątroba. W woreczku żółciowym gromadziła się odwaga, dlatego więc wypicie żółci silnego zwierzęcia przysparzało dzielności i bojowości. Wątroba była „przyjacielem” serca, a jego wrogiem były nerki, przed których szkodliwym działaniem serce musiało się bronić. Wszystkie narządy ciała połączone były kanałami, w których krążyła krew i powietrze, oraz dwa tajemnicze pierwiastki: męski i żeński. Kanały te oczywiście były wytworem fantazji i nie miały nic wspólnego z naczyniami krwionośnymi, a tym bardziej z krążeniem krwi odkrytym wiele stuleci później. Jednak możemy przyjąć, że ten wytwór fantazji był empirycznym prototypem układu krążenia, a kanały można by porównać do żył i tętnic, w których krąży krew przenosząca tlen i hormony żeńskie i męskie. Ale to już jest nasze współczesne tłumaczenie wiedzy chińskich uczonych.

Wierzenia ludów staroindyjskich nie zabraniały wykonywania sekcji zwłok, ale wiadomości anatomiczne Indów były niewiele dokładniejsze. Uważali oni między innymi, że ciało ludzkie pokrywa siedem skór, człowiek posiada 300 kości, trzy cieczki, dziewięćdziesiąt ścięgien, a ich zakończeniem są paznokcie. Te trzy cieczki to krew, żółć i śluz. Poza tym ciało zawiera jeszcze jedną niewidzialną substancję „eter”, który jest pramaterią wszechświata. Tylko jeden narząd zawiera ten „eter”, a jest nim oko.

Wykopaliska archeologiczne w dolinie rzeki Indus, na terenach obecnie pustynnych, doprowadziły do odkrycia pozostałości miasta sprzed tysięcy lat, sprzed inwazji aryjskiej, które świadczą o wysokiej cywilizacji tamtejszego ludu.

W obszernych, murowanych budynkach mieszkalnych istniały urządzenia higieniczne, łazienki i centralne ogrzewanie. Domy miały otwory ściekowe wyprowadzone do podziemnych kanałów. W środku miasta znajdował się duży zakład kąpielowy z basenem.

Indowie już w starożytności znani byli ze swych umiejętności chirurgicznych. Lekarze indyjscy wykonywali między innymi operacje plastyczne usuwające szpecące blizny.

Również wykopaliska prowadzone w innej części świata — w Peru wykazują wy-

soki poziom cywilizacji ówczesnych mieszkańców tych ziem. Inkowie, bo o nich to mowa, bardzo dbali o czystość, posiadali z przepychem urządzone publiczne kąpieliska. Na ludzi niechlujnych i brudnych nakładano ciężkie kary: poddawano ich publicznej chłości, publicznie kąpano i zmuszano do picia brudnej wody po kąpielu. Również pijaństwo było surowo karane, a pijaków, którzy pod wpływem alkoholu popełnili jakiś karygodny czyn skazywano na śmierć. Można też powiedzieć, że Inkowie stosowali przepisy eugeniczne: głuchoniemi, kalecy i ślepcy mogli zawierać małżeństwa tylko między sobą. W miastach istniały szpitale. Rysunki na odkopanych glinianych dzbanych przedstawiają rozmaite objawy chorób. Niektóre można poznać niezawodnie: porażenia kończyn, ślepotę, zajęczką wargę, wole, zniekształcenia twarzy wskazujące na kiłę lub trąd. Inne są dziś trudne do rozszyfrowania. Odkopano również czaszki wskazujące na wyraźne ślady trepanacji, świadczące o dużych umiejętnościach chirurgicznych. Inkowie dokonywali również amputacji kończyn oraz stosowali pewien sposób zszywania ran, który utrzymał się wiele wieków i u innych ludów. Przystawiali oni mianowicie do rany pewien gatunek mrówek, a gdy mrówka spięła brzegi rany kleściami urywano jej głowę, przez co wytwarzało się coś, co imitowało i dzisiaj używane w chirurgii „kłamki”.

W Babilonie kodeks Hammurabiego określał wysokość honorarium lekarza, co stanowi dowód, że już tysiące lat przed naszą erą medycyna była uważana za zawód. Stawki zresztą były różne i zależały od trudności zabiegu czy kuracji, jak również od rangi społecznej pacjenta. Kodeks przewidywał też kary, nieraz bardzo surowe, za złe wyniki leczenia. Artykuł 218 Kodeksu Hammurabiego mówi: „Jeżeli lekarz dokona na kimś ciężkiego zabiegu za pomocą noża z brązu i spowoduje śmierć tej osoby, albo nożem z brązu zdejmie komuś kataraktę i spowoduje utratę oka — należy mu odciąć rękę”...

O tym, jak wysoko stała w państwie asyryjsko-babilońskim wiedza medyczna, świadczyć może odczytany tekst z VII wieku przed naszą erą: „...co się tyczy pacjenta z krwawieniem z nosa. Rambugi powiedział mi, że krwotok nastąpił wczoraj wieczorem. Trzeba przyznać, że opatrunek zastosowany u pacjenta stanowi błąd w sztuce lekarskiej. Nałożono go bowiem na nozdrza, co jedynie utrudnia oddychanie, a nie zatrzymuje krwotoku. Należy stosować tampony do nosa, wówczas powietrze nie będzie się przedostawało i krwotok ustanie”...

Dzisiaj całkowicie uznajemy słuszność tej metody, jedynie wiemy, że zatrzymanie krwotoku nastąpi przez ucisk tamponami na naczynia krwionośne, a nie przez zahamowanie dopływu powietrza. Reszta przepisu starożytnego lekarza jest jak najszluszniejsza!

A.M.

## GDY DZIECKO ZACHORUJE

Niemowlaki, czyli dzieci najmłodsze, nie potrafią nam powiedzieć, co im dolega. Dlatego w ujawnieniu choroby tak ważna jest stała obserwacja niemowlęcia przez matkę. Bardziej doświadczone matki wiedzą dobrze, że zdrowie dziecka często zależy od szybkiego spostrzeżenia objawów chorobowych i wczesnego zgłoszenia się o pomoc do lekarza pediatry.

I na koniec jeszcze jedna uwaga: częstym powodem późnego zgłoszenia się matki dziecka 5-7 miesięcznego do lekarza jest, niczym nieuważona, a bardzo rozpowszechniona wiara, że dziecko „choruje na ząbki”. A tymczasem wyrzynanie się zębów mlecznych jest zjawiskiem fizjologicznym, normalnym i ono samo nie może powodować ani gorączki, ani biegunki, drgawek czy kaszlu. Co najwyżej dziecko w okresie ząbkowania może gorzej spać, trochę kaprysić i niezbyt chętnie jeść, gdyż ma swędzące i trochę obolałe dziąsła. Ale to wszystko. Wszelkie inne objawy nie mają nic wspólnego ze zwykłym ząbkowaniem, a mogą być początkiem poważnej choroby.

Chcę tu zwrócić uwagę matkom niemowląt na najbardziej charakterystyczne objawy, które świadczą o jakichś zaburzeniach w zdrowiu dziecka. Oto one:

1. Dziecko jest apatyczne, senne, leży z półprzymkniętymi powiekami, nie reaguje na otoczenie, nie bawi się, drzemie w godzinach, w których zwykle nie zasypia.
2. Dziecko jest wyraźnie niespokojne, krzyczy, trze główką o poduszkę, próbuje zmienić pozycję. Mimo, że jest syte, wygodnie ułożone, ma suchą pieluszkę, popiakuje i nie można go uspokoić.

3. Brak apetytu — dziecko nie chce ssać lub ssie krótko, odwraca główkę od piersi czy butelki i krzyczy.
4. Częste stolce, luźne, zielonkawe ze śluzem. Dziecko ma przy tym często wzdęcie brzuszka, jest niespokojne, nawet jak zaśnie po krótkiej chwili budzi się z krzykiem. Brak stolca dłużej niż 24 godziny również jest objawem, który matkę powinien zaniepokoić.
5. Utrudnione oddychanie nosem, tak zwana „sapka”, kaszel, chryпка.
6. Gorączka. Skóra dziecka jest sucha, gorąca. Temperatura mierzona w odbycie jest wyższa niż 37,5 stopnia.
7. Niepokój i krzyk przy dotknięciu w czasie mycia uszka dziecka bywa pierwszym objawem zapalenia ucha środkowego, częstego schorzenia niemowląt.
8. Wszelkie wypryski, wysypki i zmiany na skórze dziecka.
9. Silne pocenie się główki dziecka, szczególnie w okolicy potylicy, bywa wczesnym objawem krzywicy.
10. Spadek wagi ciała lub dłuższy niż 3-tygodniowy brak przyrostu wagi.
11. Wybitna bladeść twarzyczki dziecka, z zasinieniami w okolicy kąćków ust i skrzydełek nosa świadczy o zaburzeniach w krążeniu.
12. Drgawki, zwane zwykle konwulsjami, mogą świadczyć o zaburzeniach gospodarki wapniowej (przytarczyce) u dziecka, lub schorzeniach centralnego układu nerwowego.

W każdym z opisanych objawów potrzebna jest pomoc lekarza. Im szybciej, tym lepiej, szczególnie u najmłodszych niemowląt.

LEKARZ

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## MASONERIA

Ekskluzywną organizacją, do której mogli wstępować jedynie ludzie z najwyższych sfer, była od początku osiemnastego wieku masoneria. Poświęcamy temu tajemniczemu ruchowi specjalną gałkę, ponieważ masoneria dla wielu jej członków zastępowała wspólnotę Kościelną. Dokładne poznanie początków masonerii i jej celów jest utrudnione, ze względu na wielką tajemniczość i konspirację tego ruchu. Wiemy, że założyciele klubów masonskich nawiązywali do średniowiecznego bractwa kamieniarzy i murarzy. Dlaczego? Bractwo to nie tylko szkoliło doskonałych rzemieślników budowlanego fachu, lecz także kładło wielki nacisk na wychowanie moralne członków. Moralne zasady były gwarancją sumiennej pracy, którą mamy możliwość jeszcze dziś podziwiać we wszystkich zażytkowych gmachach. Bractwa rozpadły się w czasie wojen religijnych, ale ich dobra sława przetrwała i stała się osnową powstania kół pragnących przy pomocy wysokich wymagań moralnych przebudować życie społeczno-religijne skłóconej Europy. Koła te przybrały miano łóż. Znakami przynależności do łóż masonskich były rekwizyty murarskie, takie jak fartuch, rękawice młot, kielnia i pion. Oczywiście, poza nazwą związki te nie miały nic wspólnego z zawodem murarza. Członkowie łóż określali siebie słowami: „wolny murarz”, stąd masoneria, inaczej wolnomularstwo.

Mason — członek wolnomularstwa — to zaprzysiężony działacz religijno-społeczny, realizujący określone zadania klubu. Za datę powstania wolnomularstwa uważa się rok 1717, kiedy to w Londynie połączyły się w jedno cztery kluby masonskie i utworzyły Wielką Lożę. Zasady dla masonerii opracował J. Anderson w tzw. „starych

obowiązkach”. Masoneria przyjęła ze starych bractw oprócz znaków również podział na uczniów, czeladników i mistrzów, wzbogacając go o całą gamę stopni pośrednich. Przejście ze stopnia na stopień związane było z licznymi tajemniczymi ceremoniami, próbami wzorowanymi na misteriach kościelnych. Ta tajemniczość, a zwłaszcza fama, że masoni są zaprzysiężonymi pomocnikami Boga — Pierwszego Największego Budowniczego świata — przysparzała wolnomularstwu członków. Wnet Masoneria zyskała zwolenników na kontynencie. Już w 1725 roku istnieje loża masonska w Paryżu. Niebawem podobne loże powstaną we wszystkich większych miastach zachodniej Europy, a także w Polsce. Wspaniałe warunki do rozwoju znalazła masoneria w Ameryce Północnej.

Europejskie wolnomularstwo poszło w trzech kierunkach. W krajach anglosaskich przyjęło charakter filantropijno-towarzyski i pełniło rolę jakby opiekuna społecznego; w krajach germańskich próbowało nadać własne piętno wychowaniu i polityce (tak było w Niemczech pod rządami Fryderyka II, który sam szczycił się przynależnością do wolnomularstwa), zaś w krajach romańskich o przewadze katolicyzmu rzymskiego — we Francji, Włoszech i w Hiszpanii, masoneria przybrała ostatecznie pozycję wroga wobec Kościoła, a nawet wobec wiary. Nie przeszkadzało to wielu panom i władcom katolickim, a jak niektóre źródła podają nawet biskupom, sprzyjać ideom masonerii. Inni przestrzegali przed niebezpieczeństwem zakonspirowanej w masonerii wrogowości do starych struktur społecznych i religijnych, dlatego do walki z masonerią włączyli się papieże.

Odlamem wolnomularstwa był tak zwany zakon illuminatorów, założony w Ingolstadzie przez katolickiego profesora Adama Weishaupta († 1830). Celem zakonu było doskonalenie członków przez poszerzanie ich wiedzy. W zakonie obowiązywała całkowita konspiracja, dlatego też nie tylko zbierali się w przebraniu, ale też nosili pseudonimy zaczerpnięte ze starożytności. Sam Weishaupt zwał się Spartakusem. Zakon miał liczną hierarchię i bogaty ceremonial. Illuminatorów oskarżono przed rządem Bawarii o przygotowywanie przewrotu politycznego i posługiwanie się skrytobójstwem. Mimo prześladowań i formalnych likwidacji, zakon ten przetrwał do naszych czasów na terenie Niemiec.

Za zakończenie omawiania prądów religijno-społecznych, wyrosłych z ideologii Oświecenia trzeba powiedzieć, że chociaż bazowały one na godności człowieka i rozumie ludzkim, to popełniały jeden kardynalny błąd: — zapominały o sercu. Bóg tak ukształtował naszą naturę, by wówczas, gdy nie może znaleźć ona swego Stwórcy rozumem, wyczuła Go sercem.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

#### Dziecko patrzy

Czy noworodek i parotygodniowe niemowlę ma jakąś na swój sposób ukształtowaną psychikę? Skąd to można wiedzieć, jeśli ono nic nam o sobie nie potrafi powiedzieć. Musimy zadowalać się, jak dotąd, przypuszczeniami, bo autorytatywne stwierdzenia nie są możliwe. Jednak pewne obserwacje pozwalają nam przypuszczać, że dziecko widzi i odbiera otaczający świat po swojemu już od chwili narodzin. Gdy przychodzi na świat, oczy jego już są przygotowane do trudu i radości patrzenia. W pierwszym okresie, rzecz jasna, nie rozróżnia osób ani przedmiotów. Zadowolona je sprawne funkcjonowanie zmysłu smaku i dotyku. Dopiero po pewnym czasie zaczyna korzystać ze swych oczu dla poznawania najbliższego otoczenia. Otoczenie to jest jeszcze skromne: poprzez osobę matki wyławia z niego tylko to, co jest dlań najważniejsze: pierś, ręce i twarz matki, ale widzi to po swojemu, z własnej perspektywy. Twarz matki to przede wszystkim ciemniejsza plama włosów, oczu, ust. Z trochę odleglejszego otoczenia pierwszym przedmiotem, który najczęściej wyodrębniają oczy dziecka — to butelka, źródło pokarmu. Dodać trzeba, że w pierwszym okre-



się dziecko nie jest w stanie patrzeć naraz dwójgiem oczu. Umiejętność tę zdobywa w dalszych miesiącach życia. Kształt, wielkość przedmiotu, materiał, z którego jest wykonany, dziecko poznaje biorąc do pomocy wzrokowi — zmysł dotyku. „Zbieraczami” doświadczeń są jeszcze bardzo nieporadne, pulchne rączki dziecka, no i oczywiście usta, a dokładniej dziąsła i języczek. Dlatego tak często trafia do buzi dziecka rożek kocyka, grzechotka czy własne paluszki. Dziecko w ten sposób poznaje swój mały świat.

A jacy jesteśmy my, dorośli w oczach niemowlaków? Jesteśmy olbrzymami, wysokimi wieżami zakończonymi twarzami, w które patrzą radosne lub smutne oczy dziecka. A już około 3 miesiąca życia dziecko umie, patrząc na nasze twarze, odpowiedzieć uśmiechem na uśmiech.

A. M.

#### Co za dużo to niezdrowo

Wiemy dobrze, jak ogromny wpływ wywierają hormony na funkcjonowanie całego naszego organizmu. Zarówno nadmiar, jak i niedobór poszczególnych hormonów, powodować może bardzo poważne zaburzenia, a nawet ciężkie choroby.

Czasopismo francuskie pt. „8 millions D'hommes” relacjonuje taki oto niecodzienny przypadek: „Amerykańska rodzina państwa Brownów przeżyła nielada szok. Najstarsza z córek z zadowoleniem stwierdziła, że w okresie kilku tygodni osiągnęła wymiary biustu jak „sex-bomba”, ale to nie wszystko. Biust zaczął się kształtować również jej ojcu i bratu... A najmłodsza siedmioletnia jej siostrzyczka zaczęła w przyspieszonym tempie dojrzawać. To już było bardzo niepokojące. Zwrócono się do lekarzy i wkrótce sprawa się wyjaśniła. Rodzina Brownów codziennie na śniadanie jadła jajka na mięk-

ko. Na fermie hodowlanej, skąd stale skupowano jajka, dodawano kurcom dla zwiększenia ich nośności żeńskie hormony...”

I jeszcze drugi cytowany przez francuskie czasopismo przypadek: „W pewnym laboratorium jako surowca do badań używano moczu ciężarnych klaczy. Po pewnym czasie zauważono, że młodzi mężczyźni zatrudnieni w tym laboratorium ulegają dziwnym przeobrażeniom. Zmniejsza się im zarost, niewieścieje głos i rozwijają się im piersi. Pracowników tych poddano systematycznym badaniom. I okazało się, że przyczyną tych dziwnych objawów było przenikanie do ich organizmu przez drogi oddechowe i przez skórę żeńskich hormonów znajdujących się w moczu klaczy. Zastosowanie odpowiednich ubrań ochronnych i zapewnienie właściwej wentylacji laboratorium całkowicie przecięło te niesamowite wypadki”.

Trzeba więc pamiętać, że choć hormony są konieczne dla funkcjonowania organizmu i są często stosowane w medycynie jako zastępowane leki, mogą również być niebezpieczne i szkodliwe.

„Paris Match”





# Rozmowy z Czytelnikami

Ze swoimi trudnościami zwraca się do nas p. Marian G. z Grodziska, który w przesłanym do redakcji liście pisze między innymi:

„Czy rodzina ma obowiązek wykluczyć ze swojej społeczności takiego członka rodziny, który prowadzi życie niemoralne i nie reaguje na kierowane pod jego adresem upomnienia? Wydaje mi się, że tak. Chrystus bowiem — mówiąc o traktowaniu ludzi uparcie trwających w grzechu — powiedział: „Gdy brat twój zgrzeszy..., idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, odzyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch... Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin lub celnik” (Mt 18, 15—17). Również św. Paweł w pierwszym liście do Koryntian (rozdz. 5, 1—13) nakazuje usunięcie ze społeczności kościelnej człowieka, który dopuścił się grzechu kazirodztwa. Niezrozumiałe są jednak dla mnie słowa Apostoła: „Oddajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański” (1 Kor 5, 5).

Czy jest świętokradztwem niszczenie książek religijnych, jak Pismo św. i inne wydawnictwa z tej dziedziny, przez ich spale-

nie. Spotyka się bowiem niekiedy rodziny, rzekomo katolickie, nie wykazujące zainteresowania literaturą religijną. Nie doceniając zaś tego rodzaju książek nie mają dla nich szacunku i uważają, iż niepotrzebnie zajmują one miejsce w ich bibliotekach. Dlatego palą je, lub nawet używają do innych celów. A przecież można by je sprzedać w antykwiariacie lub przekazać do biblioteki parafialnej”.

Drogi Panie Marianie! Tak to niestety bywa, że nawet w najbardziej bogobojnych rodzinach katolickich znaleźć się może ktoś, kto życiem swoim wyraźnie „odstaje” od postępowania pozostałych członków rodziny. Trudno się temu dziwić, skoro nawet w gronie wybranych przez Chrystusa apostołów znalazł się jeden, który nie tylko sprzeniewierzył się powołaniu, ale dopuścił się zdrady.

Wypowiedzi Zbawiciela — którą Pan przytacza — nie można jednak traktować jako nakazu wykluczenia grzesznika ze społeczności kościelnej. Wprawdzie w przypadku wyjątkowego uporczywego w złym każe Jezus uczynić sprawę publiczną, aby cała wspólnota (oczywiście przez swych przedstawicieli) mogła upomnieć błądzącego brata. Jednak w wypadku nieposłuszeństwa wobec Kościoła nie daje Syn

Boży wskazówek, jak ma wspólnota postępować. Uczy jedynie, jak do grzeszącego brata powinien ustosunkować się każdy członek wspólnoty osobiście. Bowiem wyrażenie: „niech będzie dla ciebie jak poganin lub celnik” (Mt 18, 17) oznacza, że należy ustosunkować się do niego tak, jak się to czyni w stosunku do ludzi, którzy nie należą do wspólnoty uczniów Jezusowych. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę zarzut faryzeuszów, nazywających Zbawiciela przyjacielelem celników i grzeszników (por. Mt 11, 19), to w postawie, jaką Syn Boży każe stosować wobec uparcie grzeszącego brata, przebijają wyrozumiałość i miłość, mające na celu pozyskanie go dla nieba, przy równoczesnej zmianie swego nastawienia do niego. Przestał być członkiem wspólnoty. Trzeba go więc chcieć na nowo pozyskać dla Boga, ale nie można tolerować zła, tak jak nie tolerowano go u celników, grzeszników i pogan.

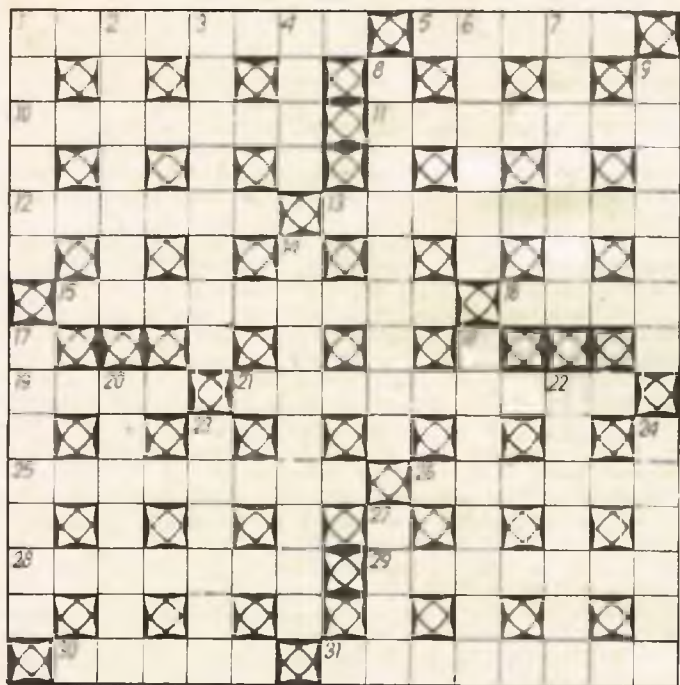
Postępowanie, o którym wspomina apostoł Paweł (por. 1 Kor 5, 1—13) nabrało w Koryncie dużego rozgłosu, co wobec pogan stawało chrześcijaństwo w niekorzystnym świetle. Nie należy się więc dziwić poleceniu usunięcia winnego ze społeczności kościelnej. Natomiast tekst z listu do Koryntian (rozdz. 5, 5) jest odzwierciedleniem panujących współcześnie pojęć. Już w Starym Testamencie uważano, że odwrócenie się od Boga pociąga za sobą w następstwie choroby ciała i wewnętrzne udręki człowieka (por. Job 2, 7). O związku chorób z szatanem wspominają także teksty nowotestamentowe

(por. Łk 13, 16 i 2 Kor 12, 7). Zarządzona przez Apostoła kara mająca dotknąć również ciało winowajcy, mimo całej swej surowości, ma jednak charakter leczniczy. Zmierza bowiem do ratowania duszy grzesznika, który doświadczony na ciele, powinien się opamiętać.

Zużyte przedmioty kultu, szaty i księgi liturgiczne oraz modlitewniki — jeżeli nie przedstawiają wartości zabytkowej — przeznaczają się zazwyczaj na spalenie, by się nie poniewierały. Natomiast zniszczone długim użytkowaniem książki (nawet o treści religijnej), można po prostu oddać na makulaturę. I na pewno nie będzie to świętokradztwem. Przyznać jednak muszę, że fragment Pańskiego listu dotyczący „losu” książek religijnych był dla mnie zaskoczeniem. Bowiem w mojej prawie 30-letniej praktyce duszpasterskiej nie spotkałem się nigdy z bezmyślnym niszczeniem takich książek. Tym bardziej nieprawdopodobne wydaje mi się to obecnie. Z każdym bowiem rokiem wzrasta zapotrzebowanie na Pismo św. i inne pozycje z zakresu literatury religijnej, gdy tymczasem z uwagi na brak papieru, nakłady wydawanych obecnie książek religijnych bywają ograniczone. Dlatego przeczytane i niepotrzebne książki religijne należy bezwzględnie udostępnić innym, za pośrednictwem antykwiariatów lub też bibliotek parafialnych.

Korzysając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu.

DUSZPASTERZ



## KRZYŻÓWKA nr 12

**POZIOMO:** 1) krzewinka o jadalnych jagodach, 5) pocisk lotniczy, 10) mechanizm w silniku samochodowym, 11) państwo naddunajskie, 12) polip w nosie, 13) urządzenie używane do wytwarzania sygnałów w telefonii, 15) kobieta siejąca popiołoch, 16) powab, urok, 19) nie interesuje statykę, 21) sztuka budowy strunowych instrumentów muzycznych, 25) słaby trunek, 26) ciało niebieskie, 28) słynny radziecki konstruktor samolotów, 29) państwo w Afryce Płn. 30) coś bardzo cennego, 31) gnuśność, niemrawość.

**PIONOWO:** 1) gwarant wekslowy, 2) zapas, odwód, 3) miasto na trasie Poznań — Konin, 4) efekt beczymności, 6) odległość w osie, 7) rodzaj zupy, 8) przemysłowiec, 9) lichwiarz, 14) paplanina, 17) wyodrębniony przedstonek kościoła, 18) stopnie łączące dwa pokłady na statku, 20) część robocza koparki, 22) pokrywka zegarka, 23) ryba akwariowa, 24) awaria w układzie krwionośnym, 27) zwał, sterta.

Rozwiązania należy nadysłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

**POZIOMO:** formacja, prawo, grajcar, rebelia, ratler, śpiewnik, orkiestra, owoc, cykl, uczennica, Atlantyck, dekret, kazanie, okolica, farsz, koszulka. **PIONOWO:** figura, reaktor, alchemia, jard, rubież, Wilanów, proporzec, warkocz, oszczypek, uchątka, gniewosz, kolizja, cyrkiel, ananas, strawa, polo.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: Elżbieta Koszykowska z Gostynina i Joanna Piłta z Jastrzębia Zdroju.

Nagrody prześlemy pocztą.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Belakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Ewa Siemal, Małgorzata Zielińska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zawierają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centralne Kółko Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP nr 1183-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 464. L 128.



# Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(214)

Wpadli w aleję świerkową. Nowa niespodzianka. Pod świerkami ustawiona w dwa szeregi straż leśna i strzelcy zwierzynieccy z podłowczymi, na koniach, w galowych strojach, dawali salwy ze strzelb, machając kołpakami i pokrzykując radośnie.

Głębowicze grzmiąły na powitanie Stefci.

Waldemar, rozweselony zachowaniem się dworzan, zwolnił pęd koni, zerwał czapkę z głowy i powiewał nią dziękczynnie. Stefcia kłaniała się wdzięcznie. Wzruszenie ją dławilo, dygotała na całym ciele.

A salwy huczały regularnie, jak dla zwycięzcy po bitwie; odgłos trąb rozbrzmiewał echem, chorągiew łopotała na wietrze.

Powitalny szum świerków-tytanów został zagłuszony, ale dreszcz biegł po kolosalnych cielskach, strzepując śnieg z gałęzi; chyliły się czuby, jakby składając hołd Stefci.

Głębowicze doczekały się pani!

Witały ją już jak ordynatowa.

Rój skłębionych bezładnie myśli wirował w rozognionej głowie Stefci. Chaos w nich zapanował, szła jakiś zakipiał we krwi.

Wśród salw i wiałów przejechali kamienny most na fosie, minęli dziedziniec zewnętrzny oraz bramę pod arkadami i w całym pędzie Waldemar zatrzymał rozhułkaną czwórkę przed wyniosłym portykiem zamkowym. Dopiero tam dogoniły ich inne sanie.

Pan Rudecki był odurzony. Nie spodziewał się, że Głębowicze są tak wspaniałe. Owacje czynione Stefci poruszyły go. Myślał wspominając przeszłość:

— Krzywda tamtej nagrodzona. W drugim pokoleniu los obmyślił nagrodę. Czy ona to widzi?...

I w oczach stanęła mu postać umierającej staruszki.

Pod kolumnami ganku witała Stefcię służba zamkowa. Z urzędników: rządcę Ostrożeńki, wszyscy praktykanci, marszałek dworu, łowczy i koniuszy. Salwy i trąby umilkły w bramie pod arkadami. Na krążanku wewnętrznym zagrala orkiestra.

Pan Maciej, również jak pan Rudecki, myślał przywozić na pamięć postać dawnej narzeczonej:

— Jesteś nagrodzona. W drugim pokoleniu los dał powetowanie. Czemuż tego nie widzisz?...

I staruszek odlechnął lekko, jakby już wykruszył ostatni kamień z duszy.

## XX

Stefcia stanęła olśniona ujrawszy mieszkanie przygotowane dla siebie. Trzy pokoje tonęły w kwiatkach. Zwłaszcza hućdar przykuwał oczy. Dostępnym, okragłym, obitym złotożółtym jedwabiem, z przepysznym sufitem zdobnym w inkrustacje. Kryształowy żyrandol zwieszał się ze środkowej rozety. Jedną rolę pokojową, lustrzaną, ozdobiono kwiatami. Grupowały się tam wachlarzowe talmy, nisko stały w odpowiednich wazonach bladeżółte róże, hiacynty i pęki kwitnącej mimocy. Wszystkie w jasnych, pastelowych kolorach. Hućdar był w stylu cesarstwa. Posadzkę pokrywał żółty pluszowy dywan o niezmiernie długim włosie. Sypialnia miała styl odmienny — w tonie błękitnym. Adamaszkowe kotary osłaniały łóżko wyrzeźbione z drzewa orzechowego, nabijane konczą perłowa.

Ten pokój krasily białe róże i pasowe gwóźdźki.

Ubiórka biała jak z porcelany i przytkająca do niej łazienka świeciła niepokalaną bielą alabastrów, marmurową wanną, srebrnym naczyń i delikatną barwą lilii irysów, jakich tu znajdowało się mnóstwo w basenach, w srebrnych dzbankach, w wazonach i wysokich kryształowych stojakach.

Stefcia jak senna spoglądała dokoła, słuchając uniozonego szczebiotu ochmistrzyń dworu, pani Szalińskiej, powszechnie tu zwanej Szalisią, która jej usługiwała. Starowina służyła jeszcze matce ordynata. Od niej dowiedziała się Stefcia, że te pokoje zamieszkiwała niegdyś ordynatówna Idalia, ale że teraz pan ordynat kazał je zupełnie odnowić.

Staruszka ze swymi ukłonami i minami robiła wrażenie damy dworu i czuła się bardzo przejęta nową rolą przy narzeczonej ordynata.

Stefcia zjednała sobie jej sympatię, ale Szalisia szepnęła na ucho kamerdynerowi, że panienka nie bardzo widać z jasnych pochodzi, bo nie jest wcale dumna. Andrzej kiwnął głową przeczącą i odrzekł z przekonaniem:

— Co tam pani mówić! Zaraz jaśniej zrobiło się w zamku, jak ona przyjechała. Pan ordynat szukał, szukał i znalazł nie żadną hrabiankę, ale za to śliczność.

— Oj, co to, to prawda! — potwierdziła stara ochmistrzyń.

Służba zamkowa była zupełnie zadowolona ze Stefci.

Pan Rudecki nie mniej czuł się zadowolony z Głębowicz, ale był trochę przestraszony. Przyszły zięć przerażał go bogactwem, zamek olśnił. Podobny przepych widywał stary obywatel za granicą jako student, zwiedzając arcyksiążęce pałace, lecz bezpośrednio zetknął się z nim pierwszy raz.

I tu miał zostawić córkę.

Lęk jakiś dziwny przyniósł go.

— Czy to nie będzie złocena klatka, bogata, ale dumna, nie swojska — myślał chwilami.

Patrząc na córkę, na jej dystynkcję, wdzięk i swobodę, z jaką obracała się wśród tego przepychu, miał pewność, że jest stworzoną do wspaniałych ram. Magnateria zamku i magnateria osób nie krępowaly jej. Czowała się swobodną tak samo, jak w skromnych ścianach rodzinnego domu. Była nawet rezkosniejszą, nosiła w sobie jakąś cechę wyłączną, jakby otaczający ją luksus i pyszne Głębowicze słusznie należały się jej wytwornej naturze.

Tego samego zdania były obie księżne, pan Maciej — i cieszyli się. Stefcia potrafiła ich zadławić. Nawet książe Franciszek i hrabina Morykoniowa przekonali się do niej. Nie mogli jej darować jedynie nazwiska. Hrabina w liście do męża zapytała go, aby przyjechał, nadmienając, że Stefcia jest zupełnie „możliwa” i że pomimo względów, jakimi ją obsypuje ordynat, elle connait son rôle<sup>\*)</sup>. Hrabina w ten sposób tłumaczyła pewien chłód Stefci względem siebie. Dziewczyna, uprzejma dla wszystkich, z hrabiną postępowała sztywniej i unikała jej, czując głęboką niechęć tej damy do siebie.

Dnie spędzane w gościnnym zamku głębowskiem sprawiały wszystkim wiele przyjemności. Ordynat wspaniałe przyjmował narzeczoną. Nie przeszkadzało mu to jednak w pracy. Sam w pojedynczych saneczkach, zaprzężonych w szpic, czasem konno, objeżdżał folwarki, odwiedzał fabryki i instytucje majątkowe. Parę godzin dziennie w urzędowym biurze przyjmował raporty od administracji, załatwiał interesantów, wysyłał listy i telegramy. Nie przestawał być czynnym, pisał artykuły społeczne i różne programy. Do lasów odbywali wspólne kuligi, bo sanna trwała ciągle. W pałacyku stylowym, wśród głuchego huru, ordynat urządził raz przyjęcie dla swych gości.

W czasie obiadu o zmroku wieczornym dokoła pałacyku płonęły na śniegu ogniska, podsycane przez gajowych, którzy popisywali się grą na rogach myśliwskich. Oswojone dwa niedźwiedzie, wielkie, kudłate, waleśaly się obok płonących stosów z głoźnym pomrukiem. W sieni, dosyć obszernej, mieściło się mnóstwo zdobycy łowieckich, różnych głów, rogów i skór. Kwiliło żywe, oswojone ptactwo. Ogromne jastrzębie, puchacz i kruki, nawet dwa okazy skoków, hialezór i mniejszy kobuz, które łowczy obuczał do polowania. Leśniczy, doglądający pałacyku, trzymał także oswojonego wilka, lisa i wielkiego rogacza, wychowanymi od małego.

Stefcia patrząc na to wszystko, miała wrażenie, że jest przeniesiona w czasy średniowieczne, gdzie powszechnie istniały takie bory i taka obfitość zwierzyny. Zaciekawiała ją zgoda oswojonych zwierząt. Wszystkie chodziły na swobodzie, nie robiąc sobie wzajemnie krzywdy. Buchający ogień, duży komin w sieni przeciągle mruczenie oswojonego misia dopełniały złudzenia odległych lat.

Pan Rudecki, zwołany myśliwy, rozprawił z Waldemarem o ilości zwierzyny, o sposobach karmienia jej i o łepieniu wilków. Wspaniała leśniczówka zachwycała go jeszcze więcej niż zamek głębowski. Tu czuł się w swym żywiole. Stary obywatel podziwiał przyszłego zięcia głównie za to, że potrafił utrzymać w porządku i rygorze takie dziedzictwo po przodkach. Bo uważał, że prócz pieniędzy potrzebna tu była energia i rozum, aby nie doprowadzić do rozprzężenia, takt, aby kierować obrzymią masą ludzi i interesów, sprawiedliwość i serce, aby być uwielbianym przez tłumy urzędników-oficjalistów, służby różnego rodzaju i robotników fabrycznych.

Pan Maciej, widząc, dlaczego ojciec Stefci ceni najwięcej Waldemara, nabrał dla pana Rudeckiego wiele sympatii i szacunku.

Waldemar chodził w chwale i podziwie ogólnym, a otaczający go blask spływał i na Stefcię. Ona stała się punktem ciężkości wszystkich holdów, ona jak przyniat zbierała w sobie promienie uwielbień całej masy jego podwładnych. Kochano ją dla niej samej, bo umiała zjednywać ludzi, ale kochano ją i za to, że była narzeczoną ordynata.

Na obławie na wilki znajdowało się i obywatelstwo okoliczne, wśród nich parę domów bliżej zaprzyjaźnionych z ordynatem. Wszyscy znali Stefcię z dawniejszych czasów, ale obecnie ujrano ją w nowej roli i stawa jej brzmiała szerszym echem.

W zamku głębowskiem wesołość niczym nie zmącona i szczęście rozgościły się na dobre. Stefcia przeżywała najszcześniejsze czasy, zawsze razem z narzeczoną.

Grywano w tenisa w ujeżdżalni, obok stojących zabudowań. Ślizgano się na sadzawkach w parku przy dźwiękach orkiestry, śmieli puszczali się na rzece, która już spiętrzała swe lody, pragnąc wyzwolenia. Stefcia grywała z Waldemarem w bilard, prowadząc nieskończoną rozmowę. Śmiały, inteligentny jej umysł rozwijał się w poważnych rozprawach z narzeczoną. Siadywali często w bibliotece lub w czytelni, gdzie Stefcia grała Beethovena, a Waldemar, zagłębiony w letelu, napawał się jej kameowym profilem.

<sup>\*)</sup> elle connait son rôle (fr.) — ona zna swoją rolę

